

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 8 listopada 1936 r

№ 46 (99)

Osiemnasta rocznica

Każdy człowiek ma w życiu swym chwile ważne, momenty doniosłe i przełomowe, których pamięć przez życie w sercu zachowuje.

Każdy naród, przechodząc z biegiem dziejów najrozmaitsze koleje, ma w swej historii wydarzenia, radosne lub smutne, których pamięci nie potrafi zatrzeć bezlitosny czas.

Naród Polski w bogatych swych dziejach ma cały skarbiec takich chwil, które zapisały się na kartach historii bądź smutną czernią żałoby, bądź też purpurą dumnej radości, a pamięć tych chwil, chociaż niektóre odległej sięgają przeszłości, tkwi żywo w duszy każdego, kto czuje swą przynależność do Narodu.

W gęstwinie zebranych w skarbnicy dziejów Narodu wydarzeń dwie daty, dwa wydarzenia najmocniej żarzą się radosnym ogniem, najżywiej tkwią w sercach i umysłach.

Pierwsza z nich — to data, sięgająca ostatnich lat niepodległości Polski królewskiej, data Konstytucji majowej — wielkiego czynu budzącego się z odrętwienia Narodu.

Druga — to wschód nowego dnia, zrzućcie jarzma i odrodzenie państwa. To chwila, na którą czekały pokolenia, krwawiąc ranami powstań, dzwoniąc łańcuchem niewoli.

Jedenasty listopada 1918 roku, dzień, w którym Józef Piłsudski, Więzień — Konspirator — Komendant, stał się Naczelnikiem Państwa, objął ster pierwszego rządu polskiego, jednocząc cały kraj, wiążąc siły całego Narodu do wielkiej pracy odbudowy.

Dzień ten nie przyszedł, jak każdy inny, wraz z zerwaniem kartki kalendarza w zacisznym mieszkaniu. Poprzedziły go kaźnie i więzienia; poprzedziły go tajne organizacje wojskowe, szkoły wojskowe przyszłych „szaleńców”; poprzedziła go krew na polu walk, krew wylana nie tylko przez mężów, lecz i przez dzieci...

Dzień ten nie przyniósł pokoju, gdyż nie był zezwoleniem spoczynku, lecz bodźcem, dającym siłę do dalszych zmagania, dającym możność krzepkiego ujęcia



*Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
prof. IGNACY MOŚCICKI*



*Generalny inspektor Sił Zbrojnych
Rzeczypospolitej Polskiej Marszałek
EDWARD ŚMIGŁY RYDZ*

Tylko ten człowiek wart
nazwy człowieka, który ma
pewne przekonanie i po-
trafi je bez względu na
skutki wynawać czynem.

Józef Piłsudski

przez Wodza rękojści miecza, którego ostrzem zakreślił granice Polski, którym wyrąbał szacunek i uznanie dla Narodu.

Dzień ten stał się symbolem odrodzenia, nagrodą za olbrzymie i krwawe wysiłki ludzi, co nie szczędzili mienia i życia dla dobrej sprawy, dla urzeczywistnienia ideałów Mickiewicza, Słowackiego i tych, którzy, stojąc na stokach cytaadel, ostatnie spojrzenie rzucali na Wisłę, by ujrzeć w jej wodach wizję przyszłości.

Rocznice jedenastego listopada stały się świętem narodowym, uznanym i przyjętym przez cały Naród.

W dniu jedenastego listopada przez ulice miast polskich ciągną zwarte szeregi wojska, organizacyj i młodzieży, domy barwią się sztandarami, każdy wylega na ulicę, żeby wziąć czynny udział w święcie.

Lecz nie tylko w Polsce rocznica jedenastego listopada jest świętem. Dzień ten to święto wszędzie, gdzie tylko jest Polak, nawet taki, który nigdy w swym życiu ziem polskich nie oglądał. Święci je każdy, kto myśli i czuje po polsku. I ten, co przed wiekami wyrzucony został przez wariatkie fale życia na obce brzegi; i ten, co dopiero niedawno wyruszył w wędrówkę za chlebem; i ten, co mieszka hen w dziewiczej puszczy brazylijskiej, zamieniając dzikie pustkowia na rolę; i ten, co wśród drapaczy chmur Ameryki zdobywa chleb powszedni; i ten, co w kopalniach francuskich i westfalskich wykuwa kilofem swój chleb. Święcą go wszyscy Polacy, bo w dniu tym odrodziło się nie tylko Państwo Polskie, ale wraz z nim odrodziła się dusza zgnębionego niewolą Narodu, który odzyskał swój dom, a przez to przestał być tulaczem bezdomnym.

Jedenasty listopada 1918 roku sprawił to, że dziś już nikt nie zapyta Polaka, choćby w najdalsze ziemie zawędrował, choćby w najodleglejszym miejscu osiadł: „Cóż to za Naród, którego synem jesteś, coż to za kraj, który był twoją kolebką?”

Dla tego w sercu każdego Polaka w rocznicę dnia tego zaplonie ogień radosny, a przez mózg przejdą wspomnienia

Dzień Łączplesisa

Dzień 11 listopada jest dniem święta armii, Łączplesisa i inwalidów wojennych. W związku z tym świętem odbędzie się szereg uroczystości.

10 listopada w luteranśkim kościele katedralnym o godz. 6-tej wiecz. odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo, na którym obecni będą członkowie rządu i przedstawiciele armii.

W tym że dniu odbędzie się zebranie kawalerów orderu Łączplesisa.

Na dzień 11 listopada, minister wojny gen. J. Bałodis zatwierdził następujący program:

O godz. 11 rano odbędzie się nabożeństwo na Bratnich Mogiłach, w którym

udział weźmie garnizon ryski. Przy ołtarzu zajmą miejsce przedstawiciele rządu, a za nimi członkowie korpusu dyplomatycznego.

Ceremonię zainauguruje złożenie wieńca na ołtarzu przez Prezydenta Państwa dra K. Ulmanisa, jako przewodniczącego Rady orderu Łączplesisa.

W ramach uroczystości na Bratnich Mogiłach przewidziane jest przemówienie Prezydenta Państwa.

Po nabożeństwie Prezydent Państwa przyjmie defiladę wojska.

O godzinie 1 przy Pomniku Wolności odbędzie się uroczysta zmiana wart w obecności Rządu.

Konferencja w sprawie robotników rolnych

W ub. tygodniu w Ministerstwie Rolnictwa odbyła się konferencja w sprawie wymiany rąk pracy pomiędzy miastem, a wsią oraz w sprawie zagranicznych robotników rolnych.

W konferencji wziął udział Minister rolnictwa J. Birznieks, minister A. Berziūšs, prezes izby rolniczej R. Dzerwe oraz przedstawiciele Izby Pracy i Ministerstwa Rolnictwa.

Na wstępie Minister Rolnictwa wskazał na zadanie konferencji, mówiąc między innymi, że ma ona ustalić, czy pożądanym jest pobyt polskich robotników rol-

nych w sezonie zimowym, rozważyć możliwości ograniczenia ilości zagranicznych robotników rolnych, która w tym roku sięgała wysokiej liczby 48 tysięcy. Konferencja miałaby również wyjaśnić wysokość plac na rok przyszły, jak też zważyć możliwości wymiany robotnika między miastem a wsią. Minister interesował się także sprawą, czy na przyszłość Izba nie ma zamiaru ograniczyć dostarczanie zagranicznych robotników rolnych gospodarstwom przez postawienie warunku, że obok zagranicznego robotnika rolnego musi być w gospodarstwie zatrudniony również robotnik krajowy.

Ze sportu

Bietags zwyciężył Palusala

Ostatnio odbywały się w Szwecji zawody zapaśnicze, w których ze strony łotewskiej uczestniczył zdobywca srebrnego medalu na Olimpiadzie E. Bietags.

W szeregu spotkań odniósł zapaśnik łotewski zwycięstwa, aż wreszcie w ubiegłą niedzielę stanął do zapasów ze słynnym estońskim zapaśnikiem Palusala, który święcił wspaniałe triumfy na Olimpiadzie w walkach greko-rzymskich, zdobywając aż dwa medale złote.

Ze spotkania Bietags wyszedł triumfem, gdyż zwyciężył rywala na punkty.

W ten sposób w klasyfikacji ostatecznej wagi ciężkiej Bietags zajął pierwsze

miejsce, a dopiero za nim ułokował się Palusala.

Szybownictwo w Jelgawie

Oddział jelgawski aeroklubu łotewskiego uruchomił kurs konstruktorów i pilotów szybowcowych. Kurs teoretyczny trwać będzie 3 miesiące. Od uczestników kursu budowy szybowców pobierane będą opłaty w wysokości Łs 30.—, na kursie pilotażu — Łs 60.—.

Jubileusz Mazpułków

W dniu 8 b. m. mija siedem lat od chwili założenia pierwszego oddziału Mazpułków.

TYDZIEŃ

Niemcy niezadowoleni z historyków łotewskich i litewskich

Jak donosi „Briwa Zeme”, niedawno odbył się w Niemczech zjazd historyków, na którym dłuższy referat wygłosił prof. historii uniwersytetu w Królewcu dr. von Richthofen. W wystąpieniu swym wskazał on, że niemieccy historycy przy badaniach przeszłości Prus Wschodnich pragną współpracować z historykami państw sąsiednich, lecz harmonię współpracy psują tendencyjne poglądy niektórych historyków na przeszłość Prus Wschodnich. Podobne poglądy dają się zauważyć w pracach badawczych historyków litewskich i łotewskich, którzy chcą udowodnić, że naród dawnych Prusaków należał do szczepu bałtyckiego, a część ich ziem była kolebką tego szczepu. Referent zapewniał, że postępowanie takie daje się wytłumaczyć chęcią poparcia pretensyj Litwinów do tej ziemi.

Przeciwko wywodom prof. Richthofena wypowiedzieli się już historycy litewscy. Między innymi „Lietuvos Aidas” pisał: „Należy powitać chęć niemieckich uczonych współpracowania w badaniach historycznych z uczonymi państw sąsiednich. Jednak wielka szkoda, że prof. Richthofen do sprawy badań przeszłości Prus Wschodnich dołączył spory polityczne prasy niemieckiej, które nie wspólnego z nauką nie mają. Przynależność dawnych mieszkańców Prusaków do Bałtów uznali, po poważnych badaniach naukowych, także wszyscy dawniejsi historycy niemieccy. Dla tego też pogląd społeczeństwa i historyków litewskich na przynależność szczepową dawnych mieszkańców Prus Wschodnich, nie jest bynajmniej zniekształcaniem faktów historycznych, lecz walką o naukową obiektywność. Czyż nawet w czysto naukowej pracy Niemcy nie mogą wyrzec się tendencji politycznych?” — zapytuje pismo litewskie.

KEMERI

Najmocniejsza woda siarczana i bogate w jod i siarkę błota w Łotwie

Czynne w ciągu całego roku

Znakomite rezultaty przy reumatyzmie, chorobach nerwowych, stawów, kobięcych oraz bezpłodności, dobre rezultaty przy chorobach sercowych, naczyń krwionośnych, żółciowych, jelit, wątroby, przemiany materii, otyłości, cukrzycy, nieżytych dróg oddechowych, jak również przy ogólnym przemęczeniu i nerwowości. Nowoczesne aparaty badawcze i lecznicze. Inhalacja. Przeplukiwanie jelit. KURACJA DJETYCZNA. Biblioteka, czytelnia, muzyka, „Five o'clock”, sport. Wspaniały park. Przystępne warunki utrzymania. IDEALNE MIEJSCE WYPOCZYNKU, nadające się szczególnie do „week-end-u”. Pracownikom państwowym oraz mieszkańcom wsi — prawnie przewidziane ustępstwa. Szybka i dogodna komunikacja kolejowa. Garaż. ■ Wszelkie informacje — ZARZĄD UZDROWISKA KEMERI, tel. 7, HOTEL UZDROWISKOWY tel. 101, 102, 103, RYGA, BRIWIBAS IELA 24, m. 23, tel. 30555.

W ŁOTWIE

Cztery miliony łatów dla gospodarstw zrujnowanych przez wojnę

W ubiegłym tygodniu na posiedzeniu Rady Banku Rolnego m. in. omawiano sprawę umorzenia części długów, ciężących na gospodarstwach, które były zrujnowane przez wojnę. Skonstatowano, że z prawa do umorzenia długów mogą skorzystać 202 gminy, które najmocniej zostały przez wojnę dotknięte.

Większość tych gmin sporządziła już wykazy strat i przesłała je do Ministerstwa Rolnictwa. 87 gmin spisów takich jeszcze nie nadesłało, 54 wykazy zostały już rozpatrzone przez Ministerstwo i mocą decyzji Ministra ponad 1000 gospodarstw postanowiono umorzyć długi na sumę 1 miliona łatów. Z kwot wypła-

nych przez Bank Rolny 150 podań zostało odrzuconych z tego względu, że w czasie zniszczenia gospodarstwa te nie należały do obecnych właścicieli.

Ponieważ każdemu gospodarstwu należy przeciętnie około 1000 łatów zapomogi suma ogólna zapomóg wyniesie około 4 milionów łatów. Z tego około 3 milionów pokryje Bank Rolny umorzając przyznane dawniej pożyczki, milion zaś wypadnie pokryć drogą przyznania nowych pożyczek, które zaraz po przyznaniu zostaną umorzone, gdyż okazuje się, iż około 25 proc. zrujnowanych przez wojnę gospodarstw dotychczas nie miało długu w Banku Rolnym.

Latwinizacja nazw gospodarstw rolnych

Minister spraw wewnętrznych zatwierdził instrukcję do ustawy o zmianie nazw nieruchomości wiejskich.

Zgodnie z instrukcją, rady gminne niezwłocznie winny ułożyć spisy tych nieruchomości i gospodarstw wiejskich, które, zdaniem samorządu gminnego, muszą być przemianowane. Łotewskie nazwy dostaną i te kawałki gruntu, które dotąd w księgach hipotecznych oznaczone były tyl-

ko literami lub numerami.

Instrukcja przewiduje także wyrugowanie wyrazu „muiža” z nazw miejscowości. Zarządy gminne muszą bacznie, żeby w granicach jednej gminy nie było kilku gospodarstw o jednakowej nazwie. O zmianę nazwy nieruchomości mogą zabiegać i sami właściciele gospodarstw. Przy wyborze nowych nazw zaleca się unikać słów złożonych i zawitych.



Nowy sekretarz Ministra A. Berzińska
Andrzej Spekia

Przyjęcie w Poselstwie Polskim w dniu 11 listopada

Wobec licznych zapytań podaje się do wiadomości, że Posel R. P. w Rydze p. Minister Fr. Charwat przyjmować będzie w dniu 11 listopada b. r. życzenia z okazji Święta Niepodległości Polski od delegacji organizacji polskich i osób prywatnych w czasie od godz. 12-tej do 1-szej.

Chór „Juranda” w Rydze

W bieżącym miesiącu codziennie w Ryskim Cyrku Salomońskiego gościnie występuje znakomity polski chór „Juranda” szeroko znany już i poza granicami Polski, dzięki rozgłoszom radia i płytom gramofonowym.

W Rydze chór ten cieszy się ogromną sympatią i powodzeniem.

Trzeba przyznać, że jak w pieśniach charakterystycznych, tak i w popularnych melodiach chór Juranda stoi na wysokim poziomie i zadziwia pomyślnością harmonizacji i zdyseplinowaniem.

Rozwój hodowli owiec i świń w Łatgalii

W przeciągu lat ostatnich ogromnie się rozwinęła w Łatgalii hodowla owiec i świń.

W przeciwieństwie do stanu z przed 5-6 lat, coraz więcej owiec i świń hodowanych w Łatgalii jest wysokiej rasy. Znikła już z horyzontu, charakterystyczna dawniej dla Łatgalii świnia miejscowej rasy, a miejsce jej zajęły gatunki znacznie wyższe. Kiedy przed 5 laty Łatgalia całkiem nie dostarczała bekoni, obecnie podaż bekoni łatgalskiej jest bardzo znaczna.

300 robotników buduje Kegums

Szwedzka firma budowlana, której powierzono budowę elektrowni, energicznie podjęła prace. Znaczna część materiałów, a także mniej skomplikowane maszyny nabywane są w Rydze. Jednocześnie są prowadzone prace nad wzniesieniem tamy, oraz ustawieniem filarów, na których oprzeć się ma most przez Daugawę.

Obok tego daje się na miejscu pracy zauważyć ożywiony ruch budowlany przy wznoszeniu baraków dla robotników, oraz budynków służbowych.

W tygodniu rozpoczną się prace ziemne, mające na celu połączenia elektrowni ze stacją kolejową Kegums.

Ogółem przy robotach w Kegumsie

zatrudnionych jest obecnie około 300 robotników, których liczba wzrośnie jeszcze w miarę posuwania się prac na przód.

Jedenastolecie radia łotewskiego

1 listopada minęła jedenasta rocznica istnienia radia łotewskiego. W przeciągu jedenastu lat radio bardzo się rozwinęło, tak, że dziś trzeba myśleć o budowie nowego lokalu dla stacji nadawczej, gdyż dawny lokal jest już przyciasny.

Konferencja nauczycieli

W sobotę 7 b. m. rozpoczęła się w Daugawpilsie konferencja nauczycieli powiatów daugawpilskiego i iluksteńskiego w obecności ministra oświaty prof. A. Tentelisa.



Znakomity program listopadowy

i występy słynnego polskiego chóru

„JURANDA”

Chór śpiewa, imituje i parodiuje. Śpiewa po polsku i po łotewsku.
Ceny miejsc: w dniu powszednie (prócz sobót) od Łs. 0,50 do Łs. 2,10 (parter).

Wielka mowa Mussoliniego

1 listopada na placu katedralnym w Mediolanie Mussolini wygłosił wielką mowę polityczną, której wysłuchało 250 tys. osób. Mowa była zapowiedziana na godz. 16-a, ale już o godz. 13-ej plac, przed słynną katedrą mediolańską, wypełniony był po brzegi przez tłumy ludności. Przybyła również delegacja Niemców zagranicznych. Gości powitano fanfara i odegraniem hymnów „Deutschland ueber alles” i „Horst Wessel Lied”.

O godz. 16-ej na trybunie pojawił się Mussolini w otoczeniu kierowników partii faszystowskiej. Tłum powitał go długo niemilkającymi okrzykami.

ROZBROJENIE I ZBIOROWE BEZPIECZEŃSTWO

W mowie swej, transmitowanej przez radio na Włochy i zagranicę, Mussolini zaznaczył na wstępie, że określi stanowisko Włoch wobec innych państw europejskich w chwili, nacechowanej niepewnością i niepokojem.

„Jeżeli chce się dokonać wyjaśnienia atmosfery europejskiej — mówił Mussolini — należy oczyścić sytuację ze wszystkich złudzeń i kłamstw konwencjonalnych, jakie pozostały po potopie ideologii wilsonowskiej. Jedną z tych iluzji jest sprawa rozbrojenia. Nikt nie chce się rozbroić pierwszy, a rozbrojenie zbiorowe jest niemożliwe i absurdalne.”

Mówiąc dalej o konferencji rozbrojeniowej, której towarzyszyła światowa reklama, Mussolini stwierdza, że prace tej konferencji można porównać do wielkiej góry, która zrodziła małą mysz, oraz że wyniki jej zginęły w labiryncie procedury genewskiej, której zawilość nie ma precedensu w historii.

„Dla nas, faszystów przyzwyczajonych do zwiezłego i realnego ujmowania rzeczy, drugim takim złudzeniem jest pojęcie zbiorowego bezpieczeństwa, które nigdy nie istniało, nie istnieje i istnieć nie będzie.”

Mówca opowiada się za realizacją we własnych granicach zbiorowego bezpieczeństwa i za odmańwianiem wiązania swego losu z losem państw trzecich.

„Trzecim złudzeniem jest niepodzielność pokoju, albowiem nie można żądać od narodów, aby były się za sprawy i interesy, które są im obce.”

LIGA NARODÓW

Przechodząc do Ligi Narodów, Mussolini stwierdza, że Liga stoi na absurdalnym stanowisku, głosząc również wobec prawa wszystkich państw, bez względu na dziejową odpowiedzialność, jaka ciąży na poszczególnych narodach.

„Liga Narodów ma dziś przed sobą dylemat: albo odnowić się, albo zginąć. Ponieważ bardzo trudno dokonać odnowienia Ligi, przeto jeżeli chodzi o nas — mówi Mussolini — Liga Narodów może z całym spokojem zginąć. W każdym bądź razie nie zapomnieliśmy, iż Liga Narodów zorganizowała diabelskie obłożenie przeciw nam i usiłowała wygłodzić lud włoski, ale to się jej nie udało. Zresztą aby prowadzić politykę pokoju, nie koniecznie trzeba spacerować po kuluarach Ligi Narodów.”

STOSUNKI WŁOCH Z FRANCJĄ, SZWAJCARIĄ, AUSTRIĄ, WĘGRAMI I JUgosławią

Mówca przechodzi następnie do omówienia stosunków z Francją.

„Po 17 latach polemik i nieporozumień, po okresie, w którym wiele zagadnień znajdowało się w zawieszaniu — w styczniu 1935 r. zawarto z Francją układy, które mogły i powinny były otworzyć nową epokę przyjacielskich stosunków między Francją a Włochami. Ale nadeszły sankcje. Oczywiście, przyjaźń doznała pierwszego oziębienia. Był to jakby sen zimowy. Wkrótce nadeszła wiosna wraz z naszymi tryumfalnymi zwycięstwami, a sankcje nadal były stosowane. Znajdowaliśmy się już od dwóch miesięcy w Addis Abebie, a sankcje trwały. Był to klasyczny przykład tryumfu litery prawa nad duchem, tryumfu litery, która zabija rzeczywistość. Francja dzisiaj jeszcze wskazuje palcem na rejestry genewskie, mówiąc: „Imperium Iwa Judy wciąż jeszcze żyje”. Jest rzecz jasna, że póki rząd francuski będzie się zachowywał wobec nas z rezerwą, będziemy mu odpowiadali takim samym stosunkiem.”

Z kolei poruszył Mussolini stosunki ze Szwajcarią, Austrią, Węgrami i Jugosławią.

Ze szczególną serdecznością mówił Mussolini o Węgrach, podkreślając konieczność okazania temu państwu sprawiedliwości, bo bez tego nie będzie można, w sposób trwały, uporządkować stosunków w Europie środkowej.

SYMPATIE WŁOSKIE DLA NIEMIEC

„Poza tymi państwami, o których mówiłem — ciągnął dalej Mussolini — istnieje mocarstwo, które w ostatnich czasach zyskało sobie szeroką sympatię wśród narodu włoskiego. Mocarstwem tym są Niemcy. Ostatnie spotkanie berlińskie doprowadziło do porozumienia na temat kilku zagadnień. Niektóre z tych zagadnień wysunęły się w ciągu ostatnich dni. Porozumienie to, zawarte w protokule, spisany w Berlinie, stanowi oś, wokół której ogniskować się może współpraca wszystkich państw europejskich, dążących do pokoju.”

WALKA Z KOMUNIZMEM

Nie powinno być dla nikogo żadną niespodzianką — kontynuował Mussolini — że dziś wnosimy do góry sztandar anty bolszewicki, albowiem jest to nasz dawny sztandar, pod którym urodziliśmy się, pod którym walczyliśmy i zwyciężaliśmy.

STOSUNKI NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

„Trzeba, — mówił dalej Mussolini, — aby Włochy wyrobiły sobie umysłowość wypirską, ze względu na swe położenie na morzu Śródziemnym. Sądzę, że słowa te usłyszą również Aglicy, którzy być może słuchają mej mowy przez radio. Morze jest dla Anglii jedną z wielu dróg łączących W. Brytanię z jej posiadłościami zamorskimi. Być może, iż droga ta jest dla W. Brytanii tylko ścieżką, a natomiast dla nas morze Śródziemne jest całym życiem. Nie zamierzamy zagrażać tej drodze, ani jej przecinać, lecz domagamy się, aby nasze prawa i interesy były uszanowane. Jeżeliby — co resztą wykluczam — ktoś chciał zdusić życie narodu włoskiego na morzu Śródziemnym, wówczas znajdzie naród włoski z bronią u nogi, gotowy do walki, zwarty i jednolity.”

DYREKTYWY NA 15 ROK 1950 FASZYSTOWSKIEJ

„Dyrektywa na rok 15 ery faszystowskiej są następujące: pokój ze wszystkimi państwami, tymi z bliska i z daleka. Pokój zbrojny. A zatem nasz program zbrojeń morskich, lądowych i powietrznych będzie rozwijany systematycznie. Spotęgowane będą i rozwijane wszystkie źródła energii narodu w dziedzinie rolnictwa i przemysłu w ramach ustroju korporacyjnego.”

Z Hiszpanii

Powstańcy u bram Madrytu

SOWIECKI GENERAL DOWODZI OBRONĄ MADRYTU. Prasa donosi, że generałem sowieckim, który objął kierownictwo obrony stolicy hiszpańskiej, jest dotychczasowy attaché wojskowy przy ambasadzie sowieckiej w Madrycie Gorew, jeden z najmłodszych generałów sowieckich, który w czasie rewolucji odznaczył się przy obronie Ciericyna przed atakami białogwardystów oraz w czasie wojny polsko - bolszewickiej przy walkach o Grodno.

W Londynie ścisła współpraca Moskwy i Madrytu budzi poważne zaniepokojenie, gdyż naskutek tego wojna domowa w Hiszpanii znacznie się przedłuża. Rząd sowiecki — według wiadomości z najbardziej wiarygodnych źródeł londyńskich — zaopatrzył wojska rządowe w Hiszpanii w czołgi, samoloty i samochody pancerne.

Premier Largo Caballero, przedstawiając gen. Gorew w głównej kwaterze wojsk rządowych, oświadczył, że między Madrytem a Moskwą istnieje nie tylko jedno poglądów, lecz i braterstwo broni.

W MADRYCIE BUNTUJĄ SIĘ ROBOTNICY. Sewilla. Powstańcze lotne oddziały policyjne donoszą, że jakoby od 26 b. m. robotnicy przerwali prace nad fortyfikacjami Madrytu, a także, że powstańcy zdobyli na froncie Guadarramy miejscowość Robregordo, wskutek czego szosa pod Madrytem wiodąca do Francji, jest w rękach powstańców.

Na odcinku Escorialu, według tych relacji, powstańcy odrzucili milicję rządową o 5 km.

OSTATNIE WYSIŁKI MARKSISTÓW. Sewilla. Dowództwo nad poszczególnymi odcinkami frontu zostało rozdzielone w ten sposób, że generał Varela obejmuje prawe skrzydło w rejonie Illescas, gen. Saliquet — odcinek środkowy Naval Carnero, zaś gen. Mola lewe skrzydło w okolicy Czacapinerria.

NA SZEROKI



Prymas-Kardynał dr. August Hlond — w związku X-leciem rządów na stolicy prymasowskiej

Liczba żołnierzy, przechodzących na stronę powstańców, wzrasta z każdym dniem, żołnierze ci opowiadają, że większość ich kolegów oczekuje tylko na sposobność i bierze udział w walkach jedynie w obawie represji.

Według wiadomości z dobrze poinformowanych źródeł, dowództwo wojsk rządowych podejmuje obecnie gwałtowne ataki przy użyciu wszelkich środków, będących w jego dyspozycji, ażeby umożliwić ostateczne otoczenie stolicy. Wojska powstańcze nie tylko bez większych trudności odparują te ataki, lecz posuwają się naprzód.

ZALAMANIE SIĘ KONTROFENSYWY WOJSK CZERWONYCH POD MADRYTEM. Paryż. Korespondent Havas'a donosi o zalamaniu się kontrofensywy wojsk rządowych pod Madrytem, w której wzięły udział doborowe oddziały. Jak stwierdzono na podstawie zeznań jeńców niektórych kompanie zostały dopiero przed kilku dniami z frontu północnego przerzucone na odcinek madrycki.

Jeńcy oświadczyli, iż od 4 dni dowódcą wojsk rządowych na północ - wschód od Illescos, jest pewien generał sowiecki, którego rozkazy w języku rosyjskim tłumaczy adiutant, również oficer sowiecki, władający językiem hiszpańskim.

TRAGEDIA AZANY. Valladolid. Stacja radiowa „Falangi hiszpańskiej” donosi, że prezydent Azana, znajdujący się obecnie w Barcelonie, staje się coraz bardziej przynębiony. Kilka dni temu chciał na opuścić Barcelonę. Został jednak zmuszony groźbami anarchistów do pozostania na miejscu.

Komunikat stacji radiowej głosi dalej, że prezydent Azana usiłował rzekomo popełnić samobójstwo, przeszkodził temu jednak gen. Mosquelet.

Prezydent miał oświadczyć: „życie moje jest obecnie w rękach anarchistów”.

W ŚWIECIE

Więści z Polski

Uroczystości zaduszkowe w Polsce

Zmarł Ignacy Daszyński



W nocy z 30 na 31 października zmarł w Bystrej pod Bielskim Ignacy Daszyński, wybitny bojownik niepodległościowy, przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej, były marszałek Sejmu i były premier rządu lubelskiego, były wicepremier rządu obrony narodowej 1920 r.

Ignacy Daszyński, który ukończył właśnie 70 lat, od paru już lat niedomagał, w ostatnich zaś kilku tygodniach stan jego zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. — Przy łóżu umierającego obecna była najbliższa rodzina.

Pogrzeb odbył się we wtorek rano w Krakowie.

* * *

Czołowy przywódca ruchu robotniczego w Polsce i wybitny działacz niepodległościowy, Ignacy Daszyński urodził się w r. 1866 w Zbarażu w Małopolsce.

Od najmłodszych lat brał udział w życiu organizacji politycznych i społecznych, wykazując wielkie zdolności organizacyjne i wysuwając się na czoło ruchu politycznego w b. zaborze austriackim. W r. 1890 założył w b. Galicji socjal-demokratyczną partię robotniczą. Za swą działalność polityczną był przez władze zaborcze kilkakrotnie więziony. Od r. 1897 do 1918 był posłem do parlamentu austriackiego, w którym zasiadł jako wybitny mówca, zmarły piastował też godność wiceprezesa Koła Polskiego w Wiedniu.

W czasie wielkiej wojny ś. p. Ignacy Daszyński był wiceprezesem Naczelnego Komitetu Narodowego, czynnie współpracując z ruchem legionowym. Po rozpadnięciu się Austrii, został premierem rządu lubelskiego, a później pierwszym premierem rządu niepodległej Polski, mianowanym przez Józefa Piłsudskiego, po powrocie z Magdeburga.

W r. 1920 w czasie inwazji bolszewickiej był wicepremierem rządu obrony narodowej.

Zmarły znany był również jako wybitny dziennikarz i publicysta. Był on założycielem i długoletnim redaktorem „Naprzodu” w Krakowie, a w latach niepodległej Polski czynnie współpracował z wydawnictwem „Robotnik”. Ogłosił on drukiem szereg prac politycznych a m. in. „Wielki człowiek w Polsce” (o Marszałku Piłsudskim) oraz 2-tomowe pamiętniki.

Od dłuższego już czasu ś. p. Ignacy Daszyński nie brał udziału w życiu politycznym. Z powodu słabego zdrowia przebywał on stale w Bystrej, koło Bielska na Śląsku, gdzie niedawno obchodził 70-tą rocznicę urodzin.

W dniach 1 i 2 listopada cała Polska obchodziła, zgodnie z tradycją, święto umarłych. Od wczesnego ranka na cmentarzach podążyły tłumy ludzi, by uczcić pamięć najbliższych i złożyć na ich grobach wieńce i kwiaty. Na mogiłach zapłonęły światła lampek. W skupionych modłach oddano cześć zmarłym.

Ze specjalnym pietyzmem czczono — jak co roku — we wszystkich miastach i miasteczkach Polski, we wszystkich wsiach i osiedlach — pamięć żołnierzy poległych w walkach o Niepodległość i potęgę Rzeczypospolitej. Oddano więc cześć rycerzom dawnej Polski i tym pokoleniom bohaterów, które poległy w nierównej walce powstańczej, Wodzowi — Józefowi Piłsudskiemu i wszystkim Jego żołnierzom, z których ofiarnej krwi powstała Niepodległa Rzeczpospolita.

Przed Pałac Belwederski najpierwsze przybyły polskie dzieci, u zasłoniętych krepą drzwi wejściowych został przez nie złożony duży wieńiec z czerwonych róż, z napisem: „Najukochańszemu Panu Marszałkowi — Dzieci”. Odtąd już nieustannie rosły pod białymi kolumnami głównego wejścia stopy wieńców, barwiły się wstęgi i szarfy. Poprzez dziedziniec ciągnęły nieprzerwane tłumy ludzi.

O zmierzchu delegacja Związku Legionistów zapaliła przed Belwederem znicz, umieszczony na trójnogu. Pobranym stąd ogniem zapalono następnie znicze przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Józefa Piłsudskiego.

Tu właśnie odbyły się wieczorem główne uroczystości złożenia hołdu poległym w walkach o Niepodległość.

W długim szpalerze ustawiły się na placu delegacje organizacji b. wojskowych i stowarzyszeń społecznych, cechy i delegacje poszczególnych dzielnic Warszawy. Resztę placu zaległy tłumy publiczności. Z przed Komendy Miasta wyruszył, przy wtórze żałobnych werbli, do Grobu Nieznanego Żołnierza orszak. Po złożeniu wieńców na znak dany trąbką, zaległa dwuminutowa cisza. Następnie gen. Górecki odczytał apel poległych, kończąc go słowami: „Wezwani do żałobnego apelu poległi towarzysze broni staną tu między nami, by wesprzeć nas w tej codziennej walce, którą prowadzimy o wielkość i potęgę Rzeczypospolitej, by świecić nam przykładem, jak dla Polski pracować,

żyć, a gdy tego zajdzie potrzeba — umierać należy.”

Po apelu ks. biskup połowy Wojska Polskiego — dr. Gawlina, złożył hołd Nieznanemu Żołnierzowi, a zgromadzeni odmówili chórem żołnierską modlitwę.

Podobnie we wszystkich innych miastach Naród uczcił pamięć bojowników o wolność Ojczyzny. W Krakowie wyruszył na Wawel pochód, na czele którego kroczyli wicewojewoda i prezydent miasta.

Przed katedrą wawelską złożono wieniec ze wstęgami o barwach Virtuti Militari. Wieniec ten zostanie umieszczony na trumnie Marszałka Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda.

W ten sposób w dniu święta Umarłych cały Naród Polski odnowił w sercu pamięć o tych, którzy odeszli, zastawiając żyjącym, w spadku wolną i coraz potężniejszą Ojczyznę.

SOJUSZ POLSKO - FRANCUSKI ZASADNICZĄ PODSTAWĄ BEZPIECZEŃSTWA FRANCJI.

„Petit Journal” zamieszcza artykuł p. t. „Po podróż min. Becka do Paryża — sojusz francusko-polski zasadniczą podstawą bezpieczeństwa Francji”.

Francja — pisze autor — powinna się specjalnie cieszyć z polepszenia stosunków z Polską. Ostatnia odpowiedź ministra Becka do Paryża pozwoliła stwierdzić, że zbliżenie polsko - francuskie nie było krótkotrwałym efektem.

Zasadniczą rzeczą jest fakt ożywienia sojuszu polsko - francuskiego. Polityka polska wobec głównych sąsiadów: Niemiec i Związku sowieckiego jest nakreślona przez pakt nieagresji.

Jeżeli chodzi o dyplomację polską, należy zwrócić uwagę na pomyślny czynnik, jakim jest wzrastające zaufanie między Londynem a Warszawą. Przez długi czas W. Brytania uważała Polskę za przeszkodę w zbliżeniu z Niemcami. Obecnie Londyn przekonany jest o konieczności utrzymywania jaknajściślej kontaktu z Warszawą. Ostatni wspólny pobyt ministrów Becka i Edena w Monte Carlo był z pewnością okazją do dalszego rozwoju tej współpracy.

Solidarność interesów Polski i Francji jest zasadniczym elementem w systemie bezpieczeństwa Francji — konkluduje autor swój artykuł.

Z różnych stron świata

ZAMACH STANU W IRAKU. W stolicy Iraku został dokonany wojskowy zamach stanu. Według informacji z Bagdadu, decydującą rolę w zamachu stanu odegrał przywódca Kurdów Begidki. Dn. 29 ub. m. z rana ukazały się nad miastem samoloty, z których zrzucono, podpisane przez wodza Kurdów, odezwy, wzywające Jassim - Paszę do dymisji. Po 2 godzinach samoloty powróciły i zrzucały kilka bomb w okolicy gmachu rady ministrów. Premier mając przed sobą do wyboru rewoltę wojskową lub dymisję wręczył królowi Gazi I dymisję gabinetu. Król mianował premierem Hikmet-Sulejmana, który natychmiast utworzył gabinet, obejmując także tekę spraw wewnętrznych.

ROZWIĄZANIE PARLAMENTU — BANICJA B. MINISTRÓW. Król Iraku Ghazi I rozwiązał w sobotę 31. X parlament i zarządził nowe wybory. Nowy gabinet Hikmet Sulejmana ogłosił oficjalny komunikat, stwierdzający, że b. premier Jessim Pasza, b. minister spraw zagranicznych Nuri Pasza as Seid i b. minister spraw wewnętrznych Rasid Ali — zostali wydaleny, ze względu na interesy bezpieczeństwa publicznego.

NOWY PROCES W MOSKWIE MA SKOMPROMITOWAĆ OTOCZENIE LITWINOWA. Paryż. „Le Matin” donosi z Moskwy, iż przygotowywany jest tam nowy, na szeroką skalę zakrojony proces polityczny, do którego wstępem jest aresztowanie byłego doradcy prawnego ambasady sowieckiej w Paryżu Czlenowa. Poza tym przewidywane jest oskarżenie grupy wysokich urzędników, a m. in.: byłego tymczasowego wiceprzewodniczącego rady komisarzy ludowych Ukrainy Kociubńskiego i b. naczelnego redaktora „Journal de Moscou” — Rajewskiego.

Czlenow, w porozumieniu z przedstawicielami finansowymi ZSRR zagranicą, w Berlinie, Pradze i Paryżu, którzy zostali ostatnio aresztowani, przygotowywał w r. 1933 spotkanie pomiędzy komisarzem Litwinowem, odbywającym kurację w Royat, a Trockim, przebywającym wtedy w Ower-

nii. Obecne oskarżenia mają na celu, jak zapewnia „Matin”, przede wszystkim skompromitowanie otoczenia komisarza Litwinowa.

WIZYTA KRÓLA KAROLA W PRADZE. Ostatnio bawił w Pradze król rumuński Karol II, który złożył wizyty prezydentowi Czechosłowacji Benesowi, oraz byłemu prezydentowi Massarykowi.

W czasie pobytu króla Karola w Pradze odbyło się szereg konferencji o szerszym znaczeniu politycznym.

Po wizycie króla Karola II w Pradze wydano komunikat, który głosi, że w dni 29, 30 i 31 października r. b. w czasie pobytu króla w Pradze, przeprowadzono dalsze rozmowy polityczne między królem Karolem a prezydentem Benesem przy udziale premiera Hodży i obu ministrów spraw zagranicznych: Antonescu i Krofty. Omówiono stanowisko trzech państw Małej Ententy w ostatnich czasach wobec różnych zagadnień polityki zagranicznej i ponownie podkreślono konieczność postępowania w przyszłości w pełnej zgodzie z rządem białogrodzkim, aby jeszcze bardziej pogłębić jedność trzech państw. Omówiono szczegółowo aktualne zagadnienia polityki europejskiej, które poruszone będą także z ks. Pawłem jugosłowiańskim i premierem Stojanowiczem. Omówiono lub przygotowano do załatwienia szereg kwestii, dotyczących stosunków rumuńsko - czechosłowackich wyrażono pełne zadowolenie z wzajemnego zrozumienia i zgodności interesów państw Małej Ententy wobec zmian w Europie.

Wreszcie komunikat podkreśla, że między przedstawicielami trzech państw stale utrzymywany będzie bezpośredni i ścisły kontakt.

PRZEDŁUŻENIE POLSKIEJ LINII LOTNICZEJ. W wyniku przeprowadzonych pertraktacji Polskie Linie Lotnicze „Lot” uzyskały od rządu fińskiego na przeciąg 5 lat koncesję na przedłużenie swej linii z Tallina do Helsink. Regularna komunikacja na tej linii rozpocznie się w sezonie wiosennym.

Dział religijny

Ewangelia na 23-cią niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 9, w. 18-26.

W on czas: Gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał pokłon i rzekł: Panie, córka moja właśnie dogorywa: — ale przyjdź, włóż na nią rękę swą, a żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami swoimi. A oto niewiasta, która od lat dwunastu cierpiała na krwotok, przystąpiła z tyłu i dotknęła się strępów Jego płaszcza. Bo mówiła sobie w duszy: Dość mi dotknąć tylko płaszcza Jego, a zdrowa będę. Ale Jezus odwrócił się i, spojrzawszy na nią, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta teje godziny. A gdy Jezus przybył do domu zwierzchnika i ujrzał fletnistów i tłum zawodzący, odezwał się: Ustąpcie, bo nie umarła dziewczynka, — ale śni! I wyśmiewano się z Niego. Gdy jednak usunął tłum, wszedł i ujął rękę jej: — a dziewczę wstało. I poszła wieść o tym po całej onej krainie.

NAUKA

I.

Bardzo musiał Jair kochać swoją córeczkę, że się jako przełożony bożnicy na taki krok zdecydował. Biercie zeń przykład ojcowie i matki i kochajcie również dzieci swoje. Dbajcie o zdrowie ich ciała, przede wszystkim jednak, bo to stokrót ważniejsze jest, o zdrowie ich duszy. Nie dajcie dziecku twemu trucizny, czemu jednak cierpisz w domu drukowaną trucizną! Czemu w domu twym śliskie romanse lub pornograficzne broszury i tygodniki? A może sam nawet podobne wydawnictwa do domu znosisz i stajesz się trucińcem duszy własnego dziecka?

Z życia — dla życia

„Spojrzał w niebo i dzięki czynił“

W XV wieku panował w Hiszpanii bogobojny król Alfons. Z niezadowoleniem zauważył wzrastające nieuszanowanie i pogardzenie Bogiem wśród licznych pańów, służących na królewskim dworze. Dowiedział się mianowicie, że już nikomu z nich nie chce się odmawiać przy stole modlitwy, wszędzie używanej.

Zaprosił ich tedy pewnego razu wspólnie do stołu. Na jego znak wniesiono potrawy. Paziowie bez skłonienia głowy i bez złożenia rąk do modlitwy od razu zabrali się do zastawionych, sutoch potraw. Zdziwili się jednak bardzo, gdy jakiś brudny człowiek w łachmanach naraz wszedł, od razu między nich usiadł, i, nie pytając się o nic, wziął się do jedzenia.

Paziowie pytająco spojrzeli na króla, przekonani, że każe wyprowadzić intruza. Jednak król, który sam tę scenę zarządził, zachowywał się zupełnie spokojnie i żebraka również zostawił w spokoju. Ten zaś jadł i pił dowoli, a potem z wielkim gestem obtarł sobie ręką usta, wstał i cichymi krokami wyszedł ze sali, nie ukłoniwszy się nawet królowi.

— Co to za niegrzeczny, niewychowany człowiek — zawołali teraz paziowie. — Czyż można na takie coś pozwolić?

— Tak — odrzekł na to król. — Nie podobna się wam to? Przecież ten żebrak jest tylko wcieleniem waszego postępowania. Jak on bez uszanowania przyszedł do stołu i bez podziękowania się oddalił, tak wy wszyscy czynicie. Nie widziałem, by który z was pomodlił się przed jedzeniem i podziękował Panu Bogu za Jego dary. Skrzętnie zabraliście się od razu do zastawionych rzeczy, zapominając o Dawcy. Wstydźcie się! Nie chciałbym powtórnie stwierdzić u was czegoś podobnego.

II.

Kiedy zaś które z dzieci twoich zejdzie z drogi dobrej na manowce, choćby się nawet zupełnie odwróciło od Boga i umarło na duszy, nie trać nadziei. Przekleństwa i złorzeczenia nic nie pomogą. Zwróć się raczej z wiarą wielką i ufnością jak ów zwierzchnik do Jezusa, u niego szukaj ratunku i pomocy. Módl się garąco za dzieckiem twoim i w tej modlitwie nie ustawaj. Toć św. Monika kilkanaście lat modliła się o nawrócenie syna swego Augustyna, aż wkońcu się Bóg zlitował i łaską swą sprawił, że z rozpustnego sekciarza stał się katolikiem, kapłanem i biskupem!

Zaprawdę, królewskie to słowa, cenniejsze od złota i pereli!

Tego trzeba przestrzegać nie tylko, ilekroć przyjmujemy pokarmy dla ciała, ale tembardziej, gdy przystępujemy do Stołu Pańskiego.

Przystępujemy doń po odpowiednim przygotowaniu. Nie zadawajmy się tylko krótkim dziękczynieniem w kościele, lecz prosimy: „Nasyceńi Twojami darami, prosimy Cię, Panie, byśmy wytrwali w ustawicznym dziękczynieniu“ i w ciągu dnia i po za kościołem.

Jeśli mamy dziękować już za pokarm dla ciała, o ileż więcej za ten eucharystyczny, niebieski pokarm dla duszy.

Podwyższenie Krzyża św.

Na cześć Krzyża św., na którym umarł Zbawiciel, ustanowione są w Kościele dwie uroczystości: Znalezienia Krzyża świętego — 3 maja i Podwyższenia Krzyża św. — 14 września. Pierwsza złączona jest ze znalezieniem drzewa Krzyża św. przez cesarzową Helenę, matkę cesarza Konstantyna, w r. 326; druga — z odzyskaniem tej świętej relikwii z rąk Persów w r. 629.

Cesarzowa Helena, odnalazszy drzewo Krzyża św. na Kalwarji i rozpoznawszy jego prawdziwość przez cud, zburzyła wzniesione tam pogańskie świątynie i wybudowała wspaniałą Bazylikę Grobu św. Tam przechowywano znalezione drzewo Krzyża św.

Ale w r. 614 napadał na Palestynę król perski Chosroes, zdobył Jerozolimę i u-

Przyszedłszy do domu Jaira kazał Pan Jezus usunąć wszystkich, którzy zgłębili czynili, i dopiero po ich usunięciu cud uczynił. Chcesz, żeby Pan Jezus i do twego serca wstąpił, usuń i ty poprzednio wszystko, co zgłęb i niepokój czyni w du twojej. Usuń zatem z serca zbytek przywiązanie do rzeczy doczesnych, wyrzuc zeń przede wszystkim wszelką pożądlivość, przycisz namiętność twoją, a gdy i w twoim sercu zapanuje cisza i pokój. Boży, wtedy Pan Jezus cudem łaski swojej wskrzesi i twoją grzeszną, duszę, choćby nawet już dawno była umarła.

Zjazd Polskich Towarzystw Kościelnych

W Herne, w Westfalii, odbył się 25 października zjazd Polskich Towarzystw Kościelnych przy tłumnym udziale miejscowych Polaków oraz delegatów i gości z innych okolic. Po uroczystym nabożeństwie w miejscowym kościele, uczestnicy udali się do przygotowanej sali, przystrojonej w godła polskie, gdzie odbyła się właściwa uroczystość, połączona ze śpiewami i przedstawieniem teatralnym.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między U. S. A. i Watykanem

Paryż. „Le Matin“ donosi, iż podróż sekretarza stanu, kardynała Pacelli'ego do Waszyngtonu, która budziła duże zainteresowanie w rzymskich kołach politycznych, uwieńczona została powodzeniem. Kardynał Pacelli uzyskał realizację głównego celu podróży, a mianowicie zostało postanowione nawiązanie urzędowych stosunków dyplomatycznych między rządem St. Zjednoczonych a Watykanem.

wiół do Persji Krzyż św. Przez lat 14 przebywała święta relikwia w tej pogańskiej niewoli. Dopiero zwycięstwo cesarza wschodnio-rzymskiego Herakliusza nad Chosroesem oddało Krzyż św. napowrót w ręce chrześcijan w stanie nienaruszonym. Persowie bowiem przechowywali go troskliwie w srebrnej skrzyni, pod pieczęciami, w nadziei wysokiego okupu.

Gdy cesarz odbywał wjazd triumfalny do Konstantynopola, krzyż niesiono przed nim jako najdroższą zdobycz wojenną. W następnym roku postanowił Herakliusz umieścić drzewo Krzyża św. w bazylice Grobu Pańskiego i przed bramami Jerozolimy sam wziął krzyż na swoje ramiona. Ale u bram miasta jakaś moc cudowna nie pozwoliła mu dalej ruszyć kroku. Wówczas patriarcha jerozo-

Dr. Wacław Orłowski

BUŁAWA MARSZAŁKOWSKA

Ryga w listopadzie

Jak już wiadomo z prasy, rocznica zdobycia Niepodległości Polski w dniu 11 listopada w bieżącym roku zaznaczy się czymś więcej poza obchodem narodowym, gdyż w przeddzień zostanie wręczona Buława marszałkowska gen. Edwardowi Rydzowi Śmigłemu.

Ze zgonem Marszałka Piłsudskiego wydawać by się mogło, że przerywa się ta nić dziejów, ten wątek historii, który snuł się od zarania tworzenia sił zbrojnych przez Piłsudskiego i organizowania państwa w oparciu o wojsko, o tradycję żołnierskie, o karność wojskową. Ze wytworzy się pustka po śmierci Pierwszego Marszałka... Jednak to co tworzył Pierwszy Marszałek w ciągu całego swego życia, a co znalazło realny już wyraz w istnieniu wolnego i niepodległego Państwa Polskiego, było zbyt mocne, trwałe, dobrze obmyślane i zbudowane, aby system polityczno-państwowy mógł ulec jakimś nadszpidzianym wstrząsom i przeobrażeniom. Idea wodzostwa, która w Europie po raz pierwszy znalazła swój wyraz w osobie Piłsudskiego w Polsce, dziś również, jak i w innych krajach istnieje jako system ustroju państwowego. Idea ta nie umarła ze śmiercią Piłsudskiego, lecz trwa nadal. Sam Marszałek na rok blisko przed śmiercią złożył na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej oświadczenie, które brzmiało: „Gdyby się coś ze mną stało, zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły Rydz.”

W dniu 12 maja 1935 roku rozstał się ze światem Marszałek Piłsudski, w dniu tym gen. Edward Rydz Śmigły został mianowany Gen. Inspektorem Sił Zbrojnych. Nominacja ta została przyjęta w wojsku z uczuciami, którym wyraz dała „Polska

Zbrojna” w artykule wstępnym w tych słowach:

„Spójrz, Generale, w żołnierskie oczy nasze! Nie oschła w nich jeszcze nasza łza żołnierska po stracie Tego, który w sercen naszym zamieszkał już na zawsze. Ale w oczach tych błyszczy jeszcze coś innego. Ty wiesz, co to jest. To wiara niezłomna w Ciebie, Generale, niezłomna nasza pewność żołnierska, że prowadzić nas będziesz za sobą drogą, którą On Tobie i nam wyznaczył, że z drogi tej nie dasz nam, pod Twoimi wskazówkami idącym, ani na jeden cal zboczyć. Prowadź nas, Generale! Pójdziemy za Tobą wszędzie!”

Od dnia śmierci Marszałka Piłsudskiego wodzostwo moralne, a z czasem i faktyczne podkreślone obecnie jeszcze silniej w nadaniu Gen. Rydzowi Śmigłemu godności Marszałka Polski — przeszło na osobę gen. Rydza Śmigłego. W ten sposób nie przerywana została nić tradycji i realny układ sił politycznych w społeczeństwie polskim. Rządzi Polską, odpowiada za jej losy, bierze na swoje barki brzemie odpowiedzialności w dalszym ciągu ten obóz, na którego czele stał Marszałek Piłsudski, a obecnie Marszałek Rydz Śmigły, obóz z którego wyszli również gen. Sosnkowski, gen. Orlicz-Dreszer, gen. Żeligowski, płk. Belina-Prażmowski i tylu, tylu innych — dawna zbrojna irredenta polska, która chwyciła za broń w 1914 roku. To był najsilniej i najlepiej zorganizowany ośrodek przyszłej państwowości polskiej, żywy i tętniący energią twór myśli i czynu zbrojnego, z którego powstała Niepodległa Polska. Około tych ludzi przy nich, a nawet nieraz przeciwko nim, organizowała się młoda państwowość polska. I inaczej być nie mogło!

Nie kto inny tylko obóz legionowy, gdy władza w 1918 roku leżała na bruku, nie dopuścił by szczyła się w Polsce dezorganizacja, bezład, walka. Około sztabów pulków legionowych tworzyła się armia, a pod osłoną armii administracja kraju i pierwsze rządy w Polsce, a następnie z tej organizacji wyszedł Wódz, Komendant Narodu, Naczelnik Państwa Polskiego, ten „który wygrał jedną z największych wojen świata” w 1920 roku, o decydującym znaczeniu dla całej cywilizacji europejskiej — Marszałek Józef Piłsudski.

Nie więc nie ma w tym ani dziwnego, ani niespodziewanego, ani niezwykłego, że po śmierci Jego „wodzem sił zbrojnych i wodzem w moralnym tego słowa znaczeniu, musiał przyjąć nie kto inny, ale właśnie ktoś z tego obozu legionowego, z obozu piłsudczyków — którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za losy Polski.

Tym kimś najodpowiedniejszym zdaniem Marszałka Piłsudskiego, tym, który najbardziej odpowiadał by pragnieniom i uczuciom armii i społeczeństwa jest Gen. Rydz Śmigły. Buława Marszałka w jego rękach to symbol władzy moralnej i siły militarnej, zogniskowanej w osobie najbardziej w Polsce do tego powołanej.

Niewielki stosunkowo dzieli nas okres czasu, gdy od dnia śmierci Marszałka Piłsudskiego, gen. Rydz Śmigły zaczął wywierać decydujący wpływ na bieg życia państwowego w Polsce. A jednak już w tym krótkim okresie zaznaczyła się silna indywidualność i aktywność Naczelnego Wodza. Aktywność twórcza, spokojna, pewna siebie i tworząca z dnia na dzień nowe wartości w naszym polskim życiu.

Nie tylko, że nie nie uroniono ze spuścizny dziejowej, jaką pozostawił po sobie Marszałek Piłsudski, ale wzmacnia się ją, rozszerza i utrwała w oparciu o prestige moralny i indywidualny gen. Rydza Śmigłego. Wzmocnienie sojuszu wojskowego Polski z Francją oto jedna z historycznych zasług wielkiego Polaka i męża stanu, jakim jest gen. Rydz Śmigły.

Ustrój polityczny Polski, w którym idea i zasada wodzostwa uosobiona w Marszałku Rydzu Śmigłym, znajduje swój wyraz, opiera się nie tylko na współczesnych nam przykładach dziejowych w innych państwach, ale ma poniekąd piękną rycerską i polityczną tradycję hetmańską w Polsce w osobach Czernieckiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego. Nie doceniając tych wskazań historii, odpowiadających psychologii naszego narodu nie można.

Więc gdy w dniu 11 listopada 1936 buława marszałkowska znajdzie się w rękach Naczelnego Wodza, będzie to miało znaczenie nie tylko wojskowe, nie tylko podniosłe uroczystości w dniu Święta Narodowego, ale również ta buława marszałkowska będzie widomym znakiem silnej władzy w Polsce, mocnego nastawienia się państwowego armii i społeczeństwa do czynów, do gotowości obrony państwa, do utrzymaniaładu i porządku wewnętrznego i skupienia się przy osobie Marszałka Rydza Śmigłego w tak decydującym i pełnym antagoniźmów okresie stosunków międzynarodowych.

limski Zachariasz odezwał się do cesarza: — Chrystus szedł tą drogą boso, w cierniowej koronie, wubogiej szacie, a ty chcesz go naśladować w niesieniu krzyża na Kalwarię w złotolitym płaszczu, w cesarskiej koronie i drogocennym obuwiu?

Zrozumiał cesarz te słowa. Zdjął strój cesarski, koronę i obuwie, wdział ubogą suknię i dopiero teraz zdołał ruszyć z krzyżem na miejsce przeznaczenia.

Na pamiątkę tego odzyskania Krzyża św. i umieszczenia go na Kalwarii w bazylice Grobu ustanowił Kościół w ósmym wieku uroczystość Podwyższenia Krzyża św. i uroczystość tę obchodzą do dziś dzień jako święto kościelne.

Dziś niema całego drzewa Krzyża św. Dzielone na cząstki i części, rozszedło się po całym świecie chrześcijańskim, jako najcenniejsza relikwia, którą tyle kościołów i tyle dusz pobożnych pragnęło posiadać. Wszędzie te cząstki drzewa Krzyża św. otoczone są czcią głęboką. W procesjach obnoszą je pod baldachimem, błogosławi się nimi lud, a kapłan odprawiający Msze św. przy ołtarzu z wystawionymi relikwiami św. Krzyża, zachowuje się tak, jak przed wystawionym Najśw. Sakramentem.

Niema dziś całego drzewa Krzyża św., ale czyż Krzyża w kościele braknie? Nie

byłoby kościoła bez znaku i czci Krzyża. Na każdym ołtarzu — krzyż Zbawiciela. Gdzie go niema, mszy św. odprawiać nie wolno. Bo to znak naszej wiary, znak Chrystusa i znak chrześcijanina.

To znak Chrystusowego zwycięstwa. Dlatego w uroczystość Podwyższenia Krzyża św. czyta Kościół ewangelję z rozdziału 12 św. Jana a w niej słowa Chrystusowe: „Teraz rozstrzyga się los świata; teraz władca tego świata będzie przez wyrzucon. A ja — gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do siebie pociągnę”.

W krzyżu zwycięstwo Chrystusa nad światem, w krzyżu zwycięstwo chrześcijanina nad sobą i nad tym wszystkim, za co Chrystus zawisnął na krzyżu.

A dziś też rzec możemy za Chrystusem, więcej niż kiedykolwiek, „Teraz rozstrzyga się los świata”. Podnieśmy więc w górę krzyż Chrystusowy, podnieśmy go w domu, w szkole, w państwie! Nie dopuśćmy, aby go usuwano. Nie wstydzimy się krzyża! Wiemy jak niegdyś cesarz Konstantyn w słowa Chrystusowe: W tym znaku zwyciężysz. Żaden nowy mesjasz nie przyniesie światu nowego znaku zbawienia. Krzyż Chrystusowy pozostanie nim jedynie i na zawsze aż do skończenia świata, gdy jako znak ostatniego już zwycięstwa ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego.

Pierwszy wypłynął z pyłu słońca wielki kopiec pod miastem i potężny ścięty dach olbrzymiego kościoła z dwoma nierównymi wieżami. Dach był nieprawdopodobnie wysoki, że aż dziwiło Piotra, skąd się ta wysokość bierze.

Reszta miasta wyglądała zdaleka jak rozszpane płasko rumowisko, przesiane czerwienią i bielą.

Zmrużył oczy, bo białe chmury szły po niebie i słońce było silne.

Wtedy zaczęły skakać koła jakby je ktoś podcinał batem. Pękały pod pociągami wiązki szyn i roztrzępywały się w coraz liczniejsze tory. Wyrósł brudny budki oszklone i szare baraki kolejowych magazynów. Szarość i brud okopconych rud dworca stoczyły się na pociąg, aż wpadł w czarną trumnę dworca i nakrył się osmalonym wiekiem.

Piotr sunął powoli w gęstym tłumie. Trzeba było iść z bagażem pod ciemny tunel i drapać się znów po wyżłobionych miliardem butów schodach. Piotr znał to wszystko, ale nie było czasu patrzeć, bo dreptali po nogach. Dym śmierdzący i stęchlizna. Wreszcie ktoś odebrał Piotrowi z ręki bilet.

Piotr wyszedł przed dworzec.

Słońce lunęło w niego z ulicy. Biła w ocieraniale w tunelu oczy olbrzymia świecąca blacha białego. Domki małe, piętrowe i dwupiętrowe, wyciskały z siebie nadmiar słońca.

Przed dworcem płynęła niebieska gasienica tramwaju z postawionym ukośnie ku niebu czarnym różkiem. Strasznie mali byli w tem wszystkim ludzie śpieszni, oblani po pięty roztopionym słońcem.

Naraz wyłonił się ktoś przed Piotrem.

— Może odnieść — rzekł do niego chłopiec w starym wojskowym dreluchu.

Ożeluch zaprzeczył ruchem głowy. To go jednak wytrąciło z zadumy i przypomniało mu, że wogóle niepotrzebnie lezie na miasto z bagażem.

Wrócił na chwilę zpowrotem do wnętrza dworca i złożył walizkę w bagażowni. Ludzi było dużo, więc chwilę czekał. Naokoło niego trzymali takie jak on walizki zrudzieli w słońcu, obszarpani chłopcy. Za poręczą dwaj kolejarze kleili na pudłach kartki. Przez te chwile, gdy czekał z wyciągniętą ręką na znaczek, zdawało mu się, że to jest przed sześcioma laty, że on jest takim samym obdartym ulicznikiem bez butów, stojącym tu jak dawniej przy walizce.

— Karteczka, proszę pana.

Wziął z rąk kolejarza niebieski świstek. To „proszę pana” przypomniało mu, że ma popielate podróżne ubranie i całe, żółte buty.

Przed dworcem stał nadal chłopiec w starym wojskowym dreluchu i parzył skwapliwie przyjeżdżnym na walizy, ubrania i ręce. Oczy biegały mu czekającą gorączką, jakby grał w karty czy loterię.

Piotra ogarnął nagły lęk, że temu chłopcu wyrządził przed chwilę krzywdę, machinalnie odmawiając skromnego zarobku. Tak go to jakoś gryzło, że przystanął i myślał intensywnie jak tę krzywdę naprawić.

Wtedy zobaczył naprzeciw dworca nowy kiosk, z daszkiem okradłym jak grzybek. Syczał w nim głośno syfon z sodową wodą.

Obok kiosku stała czarna lakierowana paczka, przy której siedział młody człowiek.

I ten łowił ludzi skwapliwie oczyma i krzyczał:

— Buciki czyszczę, proszę państwa. Tanio buciki czyszczę.

Piotr podszedł do czarnej paczki. Młody człowiek uśmiechnął się i wskazał rękami zapraszająco na paczkę. Była w tym ruchu dziwna radość. Piotrowi wydawało się, że czyściciel wyciągał niemi złotą rybę na niewidzialnej wędecku.

Podczas pracy obserwował go zgóry. Miał takie same ruchy dawny stary czyściciel, tyle, że był nieco szybszy i nie gwizdał przy pracy. Chwytał but w dwie szczytki i puszczał w błyskawiczny ruch opalone ręce tak, że nie było ich prawie widać. Mogło się nawet wydawać, że czyści buty ta czarna pod nogą paczka — maszynka.

— Białą, panie radco, żółtą?

— Białą.

Młody człowiek odłożył pierwsze szczytki i wyjął pudełko z pastą. Szybko przekręcił imadłko i zanurzył w białej paście.

Gdy trzęsła się nad butem czarna czupryna czyściciela, Piotr mrużył oczy i widział w tem miejscu łysą głowę starca z obcięta na przedzie grzywką. Tak nawet porywał wtedy buta, żeby to jak najkrócej trwało, bo mu wstyd było, że ten stary czyści, jego buty.

— Będzie, już będzie.

— Trzeba na glanc, panie radco, tu chodzi o moją firmę — uśmiechał się czyściciel. — Tam przy dorożkach czyści drugi.

Piotr spojrział. I tamten był młody. Wtedy go naszła ochota,

Michał Rusinek

Człowiek

żeby spytać o starego czyściciela. Głos mu przy tem drżał, że aż młody zatrzymał szczytki.

— A tu był dawniej taki stary... Nie wiecie... — pytał Piotr niezgrabnie.

— Był podobno. Ale ja go już nie znalazłem.

Piotr bał się dalej pytać, bo nieomal pewny był jaka będzie odpowiedź.

Zapłacił i poszedł w miasto.

Zaraz za rzędem pierwszych murów wyszła na niego wielka zieleń, wałem idąca wzdłuż ulic. Wszedł w tę zieleń. Na lewo świecił gładzonym marmurem słup pomnika z popiersiem mężczyzny, którego nazwiska nie znał Piotr od dzieciństwa. Nieco dalej na prawo zanurzał się wśród kasztanów drewniany kiosk, w którym krył się Piotr nocami przed policyjnymi obławami.

Tak samo liście szeleściły i dzisiaj nad nim.

Wyszedł z plant, naprzeciw szerokich wystaw nowoczesnej kawiarni, przed którą stały auta. Trzech uliczników szło środkiem ulicy. Na głowach mieli białe papierowe stożki, przypominające głowy cukru, a w rękach nieśli wysoko nad głowami kwadratowe tablice reklam.

Piotr zmrużył oczy pod światło i czytał na tablicach:

— Kukucz. Mistrz krawiecki. Kukucz...

Lęk go znów jakiś zdjął i przyjrzał się bliżej reklamom.

— Kokos. Masło kuchenne. Kokos... — powtórzył w myślach, konstatając z ulgą, że to nie reklamy krawca Kukucza, które dawniej po ulicach tych nosił.

Sam nie zdawał sobie sprawy, dlaczego była w tem ulga.

Wtedy skręcił w węższą uliczkę na prawo. Każdy krok zaczynał mu teraz ciężyć.

Było słońce.

Z lewej strony ulicy płynęła rzeka cienia, a na drugiej było słońce.

Same mury szły po tej drugiej stronie. Przysadziste mury obronne, usadzone gęsto oprószonymi baniami kamieni-okrągłaków.

Górą murów szedł średniowieczny daszek, wsparty na popękanych belach, i strzelnice. Co kilka kroków wyrastała wysoko nad murem i wdali poza nim okrągła, siedziała nawprost słońca czerwona marszczona czapa, jak mak tryskająca czerwienią ponad szare miasto.

Nagle się mur ten złamał i wypadła na ulicę ciemna gotycka brama. Święty obraz świecił czerwona lampką w środku, a poza bramą siedział jak kwoka w słońcu czerwony rondel z cegiel. Leżał jak tort na gładkim stole, wokół którego chodzili ludzie-muchy. Wspaniałe wieżyczki wystrzelały zeń prosto w niebo.

Ta czerwona korona z cegieł, leżąca pięćset lat w środku królewskiego miasta, pyszniła się tu i ówdzie przez strzelnice szafirem zamkniętego w kamienną ramę nieba.

Tuż dalej wisiał pod słońcem łączący ulicę czerwony, średniowieczny most-ganek. Wyginał się w łuk i wital każdego wysoką tryumfalną bramą. Toczono słupki z muru stały szeregiem w czarnych oknach pałacu.

Piotr szedł bez walizki a było mu w tem słońcu coraz ciężyć.

Co chwilę wpadał w serce mur i kamień. Wspaniały mur i wspanialszy kamień. Czarne gmachy, czerwone gmachy, złote gmachy. Mury i mury, gmachy, gmachy, wieże i wieże, bramy, bramy, mury i ganki, ganki, mury, baszty, wieżyczki i wykusze, mury i gmachy, wspaniałe gmachy, czarne gmachy, złote gmachy, mury i mury, mury.

Wtedy otworzyła się z lewej strony ta ulica

Było słońce.

Płynęło rzeką od rynku aż po kościół. Rozstępowały się w tem słońcu na obie strony rozłupywane światłem gmachy. Domy bały się tej straszliwej ulewy, sprzęgały się kratami, szkarpanymi zapierały głęboko w ulicę. Każdy dom, każdy czub wykreczał

z bramy



się w ślimacznice i łuki. Każdy dom miał kamienne kule na dachach, kamienne wazy, figury i każdy dom miał półokrągłą kutą w kamieniu bramę, przy której siedziały kamienne lwie i tygrysy głowy, stali kamienni ludzie, domy na barkach dźwigający, lub bodaj kamienne słupki-pacholki.

Piotr stanął za brzeżkiem muru u początku ulicy i patrzył. Naraz z niedalekiego rynku, z wysoka, z chmur czy z nieba, zaczęto grać na cienkiej trąbce. Głos niewidzialnej trąbki drgał na słońcu cienkim drucikiem, szedł półgłębko i półciicho nad postrzępionymi czubami domów, a każdy dom trząsł się złotą twarzą w dreszczu, każdy mur się kolebał.

To grała najwyższa wieża w mieście.

Piotr skulił się przy murze. Chwycił się ukradkiem za brzuch i przyciskał żołądek, ale ręka ścierpla mu jak rażona prądem.

Słuchał i patrzył.

Tu w tej ulicy stał jej dom. Tą ulicą chodziła codziennie z lśniącą ceratową torbą, tą ulicą wozili na ojcowskim ręcznym wózku wory węgla i tę ulicę zamiatali z nią w każdy dzień, ciupali z nią zimną łódź, a w lecie kropili wodą.

Na tej ulicy żyła jakąś częścią jeszcze. Dziesięć lat od śmierci jej minęło, a ona na tej ulicy żyła jeszcze. Gdzieby spojrzeć, przy każdym murze pomykała skulona, mała, niska, w szerokiej niebieskiej spódnicy, z ceratową torbą w ręce, która pachnęła zawsze czemś dziwnym, pietruszką, koperkiem i surowym mięsem.

Tu żyła jeszcze jego matka. Ale to było dziwne życie. Sprawiało mu ból, nie radość. Szedł teraz ulicą św. Antoniego z gołymi rękami, karkiem czystym, nie niósł reklamowej tablicy krawca Kukucza, nie dźwigał konwy z wodą do polewania chodnika, ani nie ciągnął wózka z węglem. Nie niósł nawet własnej walizki.

Szedł z gołymi rękami przez ulicę, na której ona żyła, choć jej nie było tu już wcale, w ciągłej pracy, ustawicznej pracy, wiecznym trudzie i pracy.

Nie było już na to żadnej rady. On odwrócił sobie nawzrost życie. Stanął na własnych nogach, zrzucił z siebie górę nędzy, ale to nie znaczyło nic, skoro tu dalej żyła w słońcu, czy w cieniu murów niezapomniana praca matki.

Wtedy stanął przed sklepem firmy „Fotolux”. Jak dawniej i dziś była tu perfumerja, środki gumowe, a z drugiej strony fotograficzne aparaty.

W kącie leżał czerwony gumowy worek na łódź dla ludzi chorych na serce. Dziesięć lat temu marzył po nocach przy wyrku zdychającej w ukropie serca matki o takim gumowym na łódź worku. Musiał lać zimną wodę do wielkiej flaszki i przykładać ją twardą niewygodną okrągłą pod chudy worek lewej piersi matki. Dziś mógł kupić wszystkie worki w tym sklepie, może i cały ten sklep z wszystkim inwentarzem, ale cień matki, pomykający z torbą, przyczajony za każdym murem i rynną, nie potrzebował wcale worka.

Piotr szedł dalej. Jeszcze kilka bram dzieliło go od klasztornej muru, stojącego naprzeciw bramy Nr. 14. Rostło konie browaru postukiwały kudłatymi kopytami przy niedalekim narożniku. Cały mur był pusty, tylko tuż z przed apteki szła w stronę Piotra wysoka smukła kobieta.

Miała przeświecającą w słońcu, kwiecistą suknię i czerwony kapelusz. Pod rondem kapelusza różowiła się w odbłasku twarz chuda z lekko wysuniętą dolną wargą.

Przez jedną drobną chwilę wymieniła się Piotrowi krew między głową a piętami, ale już za którymś dalszym krokiem wróciła do właściwego biegu.

Piotr patrzył w Gąsiorkównę. Szła spokojnie i zgrabnie jak większość widywanych przezeń kobiet. Nie było w tem wszystkim nic szczególniejszego.

Przechodząc, spojrzeli na siebie jak zwykli mijający się przechodnie. Dopiero tuż przy niej coś pchnęło Piotra i uniósł zwykłym gestem kapelusz, jakby przechodził obok Ciży, czy Marty. Zdawało mu się nawet przez chwilę, że go rozpoznaje

15) w oczach. Prędko więc nałożył kapelusz i przeszedł na drugą stronę.

Była już przed nim brama. Wspaniała gotycka brama. Miał u stóp dwa kamienne półokrągłe koziołki, u których grał z bratem Andrzejem w guziki.

W połowie brzozy drzew światło spletało mosiężne ucho. Stał przy nim mały chłopiec z bosymi stopami, ubrany w żółtą, sportową koszulkę i krótkie po kolana spodnie.

Piotr wszedł do bramy. Na prawo wbity był w mur ten sam gruby żarzewiaty skobel, w który się pchało okrągłą sztangą. Ciężko musiały się i dziś wielkie drzwi zamykać.

W bramie wiało zimnem jak w kamiennej trumnie.

Wspaniała była brama. Półokrągłe sklepienie podtrzymywały głębokie gotyckie lunety i płaskie pilastry na ścianach, których dawniej wogóle nie zauważył. Na prawo stała ta sama kamienna ława, wsparta na lwich łapach, na którą zlewał się kot od Gąsiorków.

Najwspanialsze były kamienne schody z gazową u wejścia latarnią. Biel wapna biła z brzegów, a środkiem szła ku najwyższej lunecie krwawa czerwień kokosowego chodnika, przekrojona mosiężnymi prętami, które czyściło się na każde święta pastą i sidolem na kufrze w podwórzu.

Na lewo stały kamienne odrzwia otoczone kutymi w kamieniu listwami i wolemi oczami.

— Renesans — pomyślał Piotr, porównując te drzwi do którejś bramy w Gdańsku.

W środku brzozywały się drzwi do krawca Wyderki.

Przed temi drzwiami zastała Piotra stróżka, która przysła do niego z głębi sieni.

— Kogo pan tu szuka?

Wzdrygnął się i odwrócił. Zakłopotany płał się w odpowiedzi.

— Nie. Niczego nie szukam. Chciałem oglądnąć kamienicę. Jestem tu w przejeździe.

Stróżka zagarnęła ręką powietrze.

— Wielu ta łazi tu oglądać. Bramę mi ino gnietą.

Piotr spojrział za jej ręką. Posadzka była nieumyta i od wejścia rozsypywały się do wnętrza bramy setki popielatych śladów.

Weisnął jej w ręką srebrną monetę.

— Necie.

— Całuję rączki mego pana.

Jakież to było niesmaczne. Żeby pokryć zmieszanie, Piotr niepotrzebnie zapytał:

— A te drzwi do krawca Wyderki?

Stróżka spojrzała nań badawczo.

— Gdzie tam. To skład tytoniu.

Połała się, że gada niepotrzebne rzeczy. Rzekł szybko:

— Chciałbym też oglądnąć podwórze i piwnicę.

Szła już przed siebie i mówiła:

— Piwnica to straszne piekło. Paskudne schodziska, proszę pana.

Weszli do malej sionki, z której prowadziło szeregi drzwi. Do stróżowskiego mieszkania, na podwórze, do piwnicy i kłozetu. Razila go ta sionka, bo pomalowali ją na ciemny ceglany kolor. Dawniej były te ściany białe.

W drzwiach do izby wisiała na szybie firanka, za którą niewiele było widać. Za ledwie migala świecąca przed obrazem lampka.

Tu żyli wszyscy. Tu się urodził Piotr i brat jego, Andrzej Ożeluch. Tu kłękł co wieczora przy łóżku ojciec Piotra, Marcin który całował codziennie przed snem ziemię, i dychawiczna matka, Marja. Stąd szedł Andrzej na wojnę, stąd wywozili ojca z guzem krzyżach do szpitala i stąd brała trupiarka matkę Marję. Tam za piecem powinien być nadal drąg do zapalania gazu.

W Piotrze rósł dreszcz, więc co chwilę chciał mówić, żeby tylko mówić.

— To ładne mieszkanie.

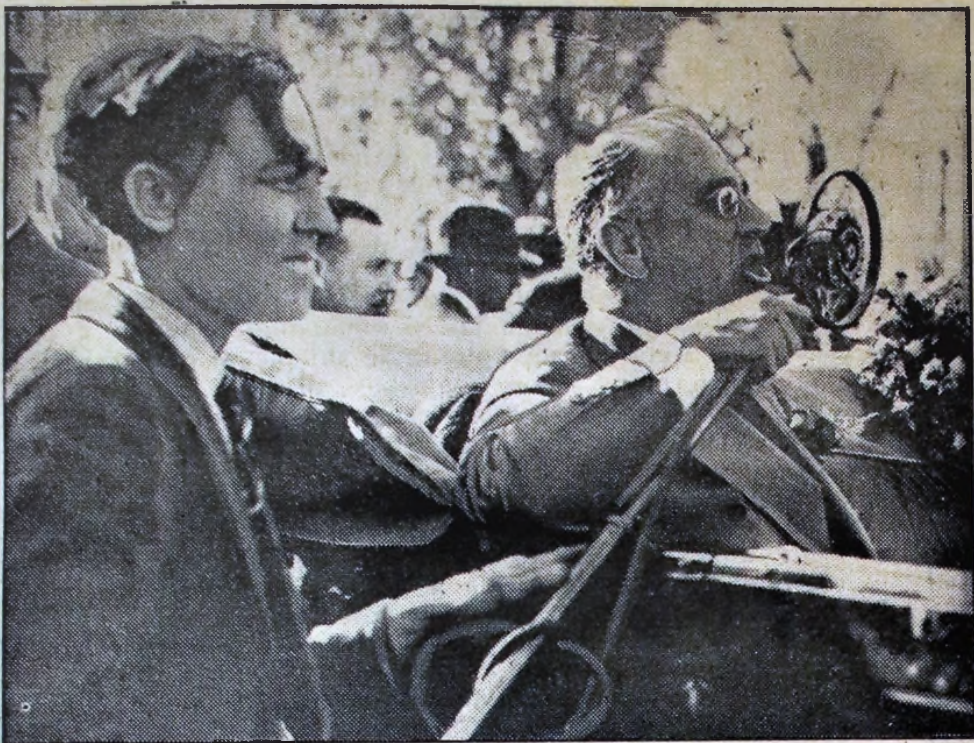
— Gdzie tam. Istna nora. Do tego pomyje śmierdzą z podwórza bo tam hotel, proszę pana, i kadzie stoją pod oknami. A! szczurów, co tu szczurów!

Piotr przypomniał sobie, że szcury rzeczywiście były w tym domu i kiedyś zagryzły im raz w piwnicy młode króliki. Raz nawet na dziedzińcu hotelowemu ktoś polował żywego szczura naftą i rzucił nań zapalke. Szczur szalał po dziedzińcu, wpadał do nor i miał wystraszyć inne szcury, ale wskoczył do kadzi z pomyjami i zdechl w tej kadzi.

Szczur i króliki przypominały Piotrowi piwnicę.

(Dokończenie w nast. numerze)

Świat na

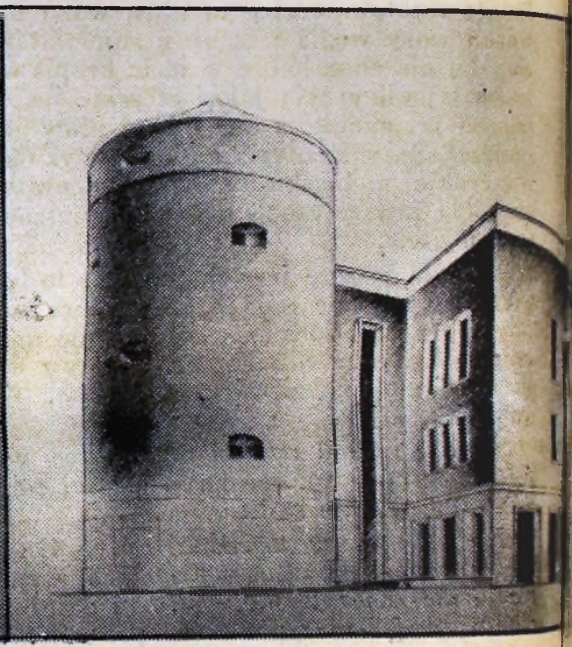
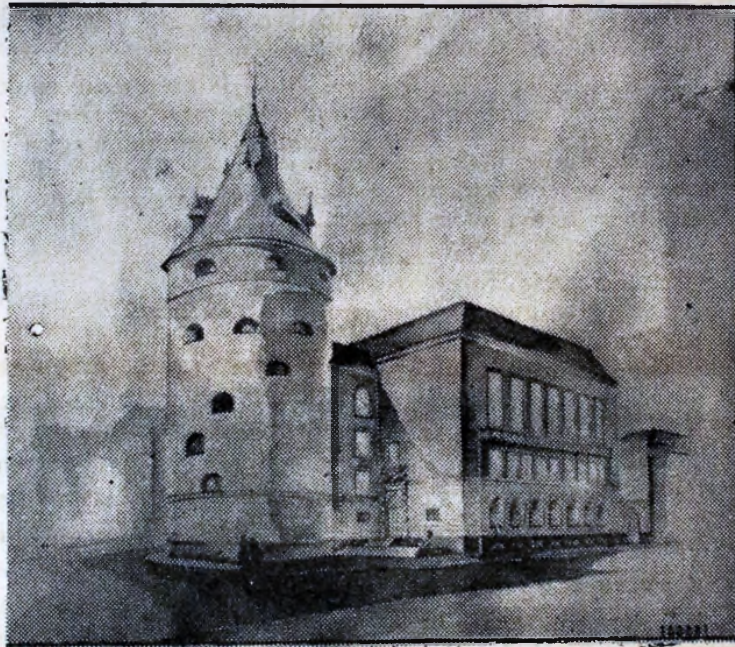


Z lewej:

Prezydent Stanów Zjednoczonych A.P. — Roosevelt odniósł zwycięstwo na ostatnich wyborach, przez co został ponownie prezydentem Ameryki. Na zdjęciu widzimy prezydenta Roosevelta w momencie gdy przemawia do tłumów przez mikrofon w czasie ostatniej kampanii wyborczej

Z prawej:

Dwa młode tygrysy — nowy nabytek ogrodu zoologicznego w Rydze



Trzy premiiowane projekty nowych

Z lewej:

Król rumuński Karol II wraz z następcą tronu Michałem przyjmują na balkonie owacje harcerzy czeskich w Pradze

U dołu na lewo:

Słynny polski chór „Juranda”, występujący w programie listopadowym cyrku w Rydze



migawkę



Z prawej.

Ziemia włoska na Kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. Na zdjęciu widzimy moment sypania ziemi włoskiej z urny na kopiec Marszałka Piłsudskiego. Ziemię przywozła delegacja włoska, która ostatnio bawiła w Polsce



U góry:

(i królowie się bawią. Na zdjęciu widzimy króla W. Brytanii, cesarza Indyj Edwarda VIII jak z zacięciem gra w golfa

*

U dołu od strony lewej:

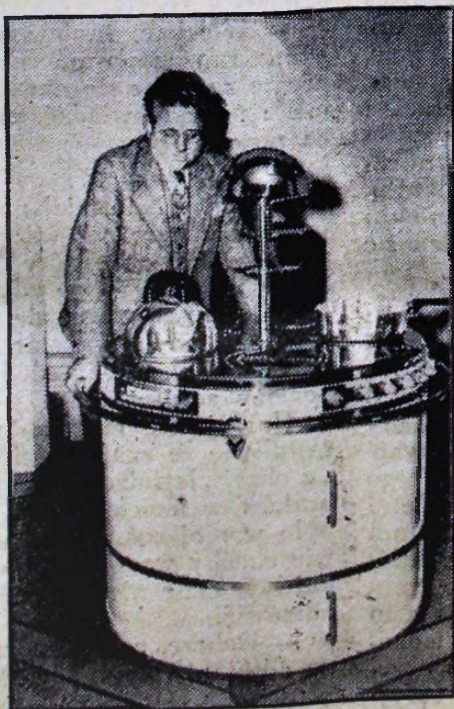
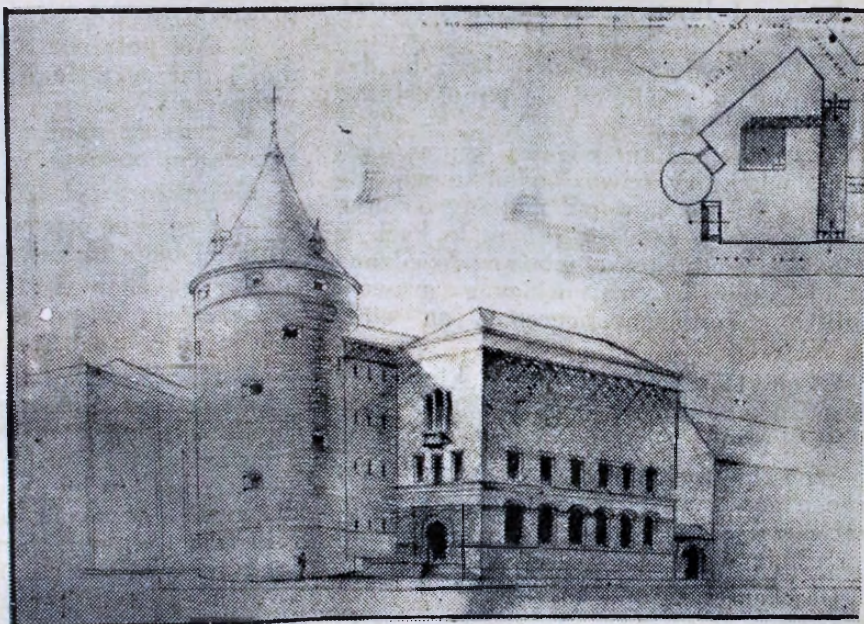
Na ulicach Oviedo (Hiszpania). Tak wyglądało miasto po zajęciu go przez wojska powstające

*

U dołu:

W Palestynie już spokojnie. Tanki angielskie wracają z Ziemi Obiecanej do Brytanii, gdyż nie są już potrzebne.

Kuchnia na wystawie artystycznej. W Detroit w Ameryce odbyła się wystawa instytutu artystycznego. Na zdjęciu — okrągła kuchnia elektryczna z chromowanej stali i emalii



Mjr. Mieczysław Lebecki

Pod opieką G. P. U.

Na stacji okazało się, że pociąg spóźnił się jeszcze więcej.

— Wystarczy, gdy panowie przyjdą do mnie o piątej rano po bilety rzekł dieżurny na stacji, czyli naczelnik ruchu.

Perspektywa spędzenia całej nocy w przepelnionej stacji, pośród obozujących tłumów, oczekujących od wielu dni na różne pociągi, nie była pożądana, ale mówi się trudno. Zbliżała się północ. Poszliśmy do bufetu i z nudów zamówiliśmy jakieś jedzenie. Przysiadła się do nas zarządzająca — młoda i dość przystojna kobieta. Okazało się, że męża rzuciła i została sama z dzieckiem. Zarabia 220 rb miesięcznie, jest zadowolona. „Niechby była nie zadowolona” — mówi znacząco. Niestety, bufet zamykają o godz. 2-iej. Idziemy więc na pierwsze piętro, gdzie są poczekalnie dla pasażerów miękkich klas i siadamy na miękkich otomanach. Kłusć się, naturalnie, nie wolno. Pati się tam jaskrawe światło, a gramofon ryczy przez głośnik jedno tango po drugim. Pytamy co tyle światła o drugiej w nocy i na co tyle głośnej muzyki. Jakaś dyżurna objaśnia nas dobrodusznie:

— To, żeby nikt nie spał.

— A jakby kto się zdrzemnął, to co?

— Zagaduje ją zdradziecko.

Dyżurna spogląda na mnie surowo.

— Nie wolno, stacja nie do spania.

Istotnie, mowy nie było o spaniu.

O godzinie czwartej rano mówię do Łagody: „może by już jednak pójść do tego „czelnika”? Idziemy więc do kancelarii i tutaj spotyka nas wielka niespodzianka.

Pociąg do Bugurusłana? Odszedł już dobre dwie godziny temu.

Patrzymy na dyżurnego ruchu jak na wariata. Łagoda wymyśla mu na cały głos i żąda książki zażaleń. Co do mnie powzięłem postanowienie, które umyślnie dotychczas nie okładałem.

— Pójdziemy do GPU po pomoc — mówię.

Słowa te wywierają na naczelniku duży efekt, ale cóż — pociąg i tak odszedł.

Na każdej większej stacji znajduje się posterunek GPU, czyli jak się to dzisiaj nazywa NKWD*). Znajdował się naturalnie i w Samarze. Pół godziny piąta rano i zastaliśmy tylko dyżurnego podoficera. Wysłuchał moich żalów, zapisał nazwiska i powiedział, że zawiadomi o wszystkim swego dowódcę.

Znaleźliśmy się w sytuacji dość nieprzyjemnej. Nie spaliśmy całą noc, nie mieliśmy hotelu i nie pojechalśmy. Żli i zmęczeni siedzieliśmy w poczekalni, oczekując otwarcia bufetu. Gramofon ryczał wciąż przez zachrypnięty głośnik, ruski naród wydychał wonie dalekie od woni rojskich ogrodów, a my z obolałymi członkami kłuliśmy sowieckie porządki na czym świat stoi. Łagodzie przypominała się jeszcze jakaś niedokładność i poszedł uzupełnić skargę w książce zażaleń. Ja siedziałem z ponuro zwieszoną głową, zastanawiając się kiedy przy takich trudnościach dojdą do Irkutska, nie mówiąc już o Nercyńsku i Akatju. Tok tych

rozmyślań przerwał mi głos jakiegoś gepisty.

— Wy pan Liepiecki?

— Tak.

— Komandir was prosi.

Idę więc jeszcze raz do urzędu NKWD i teraz zastaję już zaspanego nieogolonego, ale zapiętego na ostatni guzik starszego lejtnanta wojsk NKWD.

Przedstawiamy się sobie.

Gepista jest uprzedzająco grzeczny.

— Trzeba więc panu (zwracał się do mnie per: gosnodin) zabezpieczyć biletu, no i hotel, bo najbliższy pociąg wyjeżdża po południu.

Jestem również uprzedzająco grzeczny.

— Będzie panu, panie lejtnancie, niezmiernie zobowiązany za pomoc, której udzielanie, wiem przecież, nie leży w zakresie jego obowiązków.

Lejtnant liczytuje się ze mną wersalskością.

— Doprawdy — mówi — będę bardzo szczęśliwy, gdy uda mi się panu usłużyć w czymkolwiek.

W dziesięć minut później mamy już samochód, który odwozi nas znowu do wolnego hotelu, a w pół godziny od opuszczenia stacji leżymy już w łózkach, z których przed chwilą właśnie spędzono jakichś intruzów, zajmujących prawem kaduka pokoiki, „opancerzone” na stałe dla NKWD.

Około 11 przed południem ktoś puka do mego pokoiku.

— Wejść!

Wchodzi wojskowy bez odznak, w czapce gepisty. Salutuje i oświadcza, że szef samarskiego krajowego NKWD prosi uprzejmie o pofatygowanie się do niego.

Ubrałem się, pojechalśmy.

NKWD w Samarze mieści się w pięknym, okazałym domu, a jego szef urzęduje na pierwszym piętrze. Przyznam się, że gdy minąłem w hallu na dole liczną straż gepistowską, gdy potem zaprowadzono mnie ciemnym korytarzem gdzieś w głab domu, uczulem się nieswojo. Pomyslałem, że mogliby tu zrobić ze mną, coby chcieli i nawet pies z kulawą nogą nie dowiedziałyby się o tym w Polsce. Na szczęście gdzieś z bocznych drzwi wyszła jakaś młoda panienska, zapewne biuralistka, i z beztroską miną weszła do klozetu. Tak jakoś nie pasowały do tej panienski okropności gepistowskie, że uspokoiłem się zupełnie.

— Komandir prosi.

Adjutant wprowadził mnie do dużego gabinetu, który wydał mi się jakiś bardzo swojski. Po prostu przypominał mój własny gabinet w palacu Prezydium Rady Ministrów. Obszerny, na ziemi dywan, pod ścianą szerokie biurko. Z za tego biurka podniósł się czterdziestokilkuletni oficer z odznakami starszego majora wojsk NKWD, wygolony, o twarzy, którą właściwie można dopasować do mundurka każdej armii europejskiej. Była to twarz inteligentna. Obrzucił mnie ciekawym spojrzeniem przedstawił się i grzecznie zapytał, czy może mówić po rosyjsku, dodając, że mógłby zaraz sprowadzić tłumacza. Przyznam się, że byłem ciekaw tego tłumacza ale odpowiedziałem, że język rosyjski znam i, że jedynie proszę z góry o wybaczenie za zły akcent.

W ciągu dalszej rozmowy komandir powiedział, że właściwie jest na urlopie, na letnisku, ale dowiedziawszy się o powrocie oficera polskiego w Samarze, niezwłocznie przyjechał, aby móc samemu zająć się „ją” osobą.

Przeszliśmy wreszcie do jądra sprawy, do dalszej mej podróży.

— Bilety będą — oświadczył starszy major — również zabezpieczyłem panom — kwaterę w Bugurusłanie.

— Bardzo panu majorowi dziękuję.

Major ciągnął dalej.

— Ja wcale nie chcę wiedzieć, co panowie zamierzają robić w Bugurusłanie i gdzie jeszcze będą się zatrzymywali...

— Mogę to panu zaraz przedstawić — przerwałem.

— Nie potrzeba. Raz nasz Narkomindiel*) dał zezwolenie, my już w to nie wchodzimy.

— Jednak, ponieważ nie jest to żadna tajemnica, powiem.

Major rozłożył ręce.

— Zaspokoi pan w ten sposób tylko moją osobistą ciekawość.

Przyznam się, że byłem ujęty tą grzecznością i tym chętniej opowiedziałem mu o celu i marszrucie swej podróży.

Ustyszawszy, że przyjechałem tak daleko aby zebrać ziemię na kopiec Marszałka Piłsudskiego, major stał się jeszcze grzeczniejszy i jeszcze bardziej uprzedzający. Bolszewicy, wychowani w kulcie dla swoich wielkich ludzi, umieją ocenić taki sam kult innego narodu. U wszystkich spotykałem pełne zrozumienie dla swej akcji, tym bardziej, że zbierałem ziemię na grób człowieka tak w armii sowieckiej znanego, jak Marszałek Piłsudski.

Już miałem pożegnać szefa samarskiego NKWD, gdy ten zamyślił się na chwilę, a potem rzekł:

— Wie pan, panie majorze, chciałbym panu zaproponować pewną rzecz, ale proszę zupełnie się nie krępować i gdyby miała nie odpowiadać, proszę mi to odrzuć powiedzieć.

— Słucham.

— Pan będzie miał podobne trudności jak w Samarze, we wszystkich dwunastu miejscowościach, które chce pan odwiedzić. To fakt. Więc gdyby pan nie miał nic przeciwko temu, ale jedynie w tym wypadku, gdyby, powtarzam, nie miał pan nic przeciwko temu, dodałbym panu do pomocy adiutanta.

Uprzejmość majora wypływała nie wątpliwie ze znajomości swego kraju, a i z chęci złagodzenia namacalnych jego braków w moich oczach, ale, być może, było w niej coś z sympatii, jaką oficerowie choćby wrogowie, do siebie czują, z każdym razem nie widziałem powodu, aby odmówić.

— Dobrze, panie majorze, zgadzam się na adiutanta.

A ponieważ już zgodziłem się, więc

*) Narodowy Komisariat Wewnętrznych Dziel.

zrobiłem nawet dobrą minę i jeszcze podziękowałem.

Szef NKWD przycisnął dzwonek elektryczny. W sekundę później stał przed nim na baczność adiutant.

— Proszę zawołać kapitana... Podał nazwisko, którego nie zapamiętałem:

Po chwili zjawił się ów kapitan i służbiście zameldował, że stawiał się na rozkaz.

Starszy major przedstawił mi go, po czym wyjaśnił mu cel mojej podróży i na zakończenie zapytał:

— Więc kogobyście, kapitanie, poradzili, aby pojechał z majorem Lepeckim?

Kapitan zamyślił się:

— Radziłbym wyznaczyć starszego lejtnanta Gawryłowa — rzekł.

Przez chwilę obaj oficerowie sowieccy wymieniali opinie o Gawryłowie, wreszcie zgodzili się, że będzie dobry.

Znowu dzwonek, znowu adiutant przyszedł i stuka obcasami.

— Zawołać Gawryłowa.

Przychodzi Gawryłow. Jest to młody, trzydziestoletni człowiek, o twarzy poczytywnej i rozmarzonych oczach. Również i on staje przed starszym majorem na baczność, stuka w obcasy w sposób u nas już dawno zaniechany i melduje swoje przybycie na rozkaz. Głos ma cichy, jakby nieco zalekniony. Głos ten wcale nie pasuje do groźnego munduru NKWD, pasuje natomiast doskonale do łagodnych, niebieskich oczu. Jakoś mi się wierzyć nie chce, aby ten gepista miał być „krwawym zbir”. Wiem jednak dobrze, że pozory nie znaczą.

Starszy major znowu wyjaśnia cel mojej podróży i komunikuje, że on, Gawryłow, pojedzie dzisiaj ze mną do Nowosybirsk (3 dni drogi koleją) i tam otrzyma dalsze rozkazy.

— Proszę pamiętać — zakończył starszy major długą przemowę do Gawryłowa — że macie się tak zachowywać, aby w ni-

czym majora Lepeckiego nie krępować, a nawet nieźbyt mu się na oczach nasuwać. Najlepiej będzie, żebyście jechali w innym wagonie, mieszkali w innym hotelu i zjawiali się tylko na żądanie.

Przez cały czas Gawryłow na wszystko odpowiadał jednym słowem. Brzmiało ono: **słuszajus**. W zależności od treści zmieniała się tylko intonacja tego słowa.

Sprawa była załatwiona.

Mimo wszystko, rad byłam, gdy gmach NKWD miałem już poza sobą.

Teraz wyjazd odbył się gładko. Siedząc w wygodnym wagonie, sypialnym i popijając herbatę przyniesioną z wagonu restauracyjnego, wcale mi się wierzyć nie chciało, że przez trzy dni walczyliśmy w Samarze bezskutecznie o uzyskanie miejsca choćby bodaj w twardym wagonie. Zawsze już jednak pamiętałem o tym, aby własna wygoda lub niewygoda nie przesłaniała mi obiektywnej rzeczywistości zwanego kraju. (DCN)

Ciekawe drobiazgi

600 TOWARZYSZY PANCERNYCH GROMI 70.000 TATARÓW

W dziejach wiekowych zmagania Polaków z Turkami i Tatarami złotymi zgłoskami zapisała się wręcz nieprawdopodobna obrona garstki Polaków przed całą nawałą tatarską w Hodowie. W dziesięć lat po pogromie Turków pod Wiedniem, podjął król Jan Sobieski nową przeciw nim wyprawę, wyruszając z nielicznym i słabo zaopatrzonym wojskiem na Wołoszczyznę. Po zwycięstwie pod Kamieńcem nastąpiło zawieszenie broni, po którym Tatarzy w sile 70.000 wdarli się aż pod Złoczów, odcinając od głównej siły wojska polskiego oddziały Zaborowskiego i Tyszkowskiego w sile 600 towarzyszy pancernych. Osaczeni ze wszystkich stron przez nawałę tatarską, Polacy, schroniwszy się między ploty wsi Hodów, wytrzymali przez sześć godzin nieprzerwane szturmowanie stokrotnie silniejszego nieprzyjaciela, ciężkie zadając mu straty. Bohaterski opór garstki Polaków wprowadził zamieszanie w szeregach tatarskich. Wówczas to Zaborowski walczył się na czyn wręcz nieprawdopodobny. Z garstką swoich walczących jak lwy towarzyszy wypadł zza plotów, uderzając z szalonym impetem na tatarską tłuszcę. Mrowie pohańców nie wytrzymało natarcia i w panicznym popłochu rzuciło się do ucieczki. Z 70.000 Tatarów ponad 2.000 trupów i dwa razy tyle rannych zaległo poboju. W szeregach Polaków było zaledwie kilkadziesiąt zabitych i rannych, a wśród nich bohaterski wódz Zaborowski, na którego grobie król Jan Sobieski kazał wzniesić pomnik z napisem, głoszącym, że na tym miejscu „600 towarzyszy pancernych pod wodzą Zaborowskiego odparło 70.000 Tatarów z wielką klęską nieprzyjaciół, a swoją żadną”.

TRACIMY 58 TONN SREBRA

Mennica waszyngtońska dokonała ciekawego obliczenia. Wyrachowała mianowicie, że świat traci co roku 58 tonn srebra, które pozostaje... w naszych woreczkach i kieszeniach, ścierając się ze srebrnych monet.

Pieniądże te przez pocieranie się o palce i kieszenie tracą jakieś tam ułamki miligramów swej wagi, co jednak pomnożone przez masy monet znajdujące się w obiegu na świecie, wynosi w sumie 58 tonn czystego srebra rocznie.

SZCZYT TAKTU

Opowiadają następującą, nie wiem czy prawdziwą historię o lokaju, który wykazał się prawdziwie dobrym wychowaniem.

Do pewnego pałacu zaproszono ładną i młodą panią. Po przybyciu na miejsce panią udala się do łazienki, ale zapomniawszy przekręcić klucz w zamku. Nagle otworzyły się drzwi, w których ukazał się stary lokaj państwa. Panią wydała przeraźliwy okrzyk, ale wytworny lokaj z powagą zamknął za powrotem drzwi i powiedział godnie i pewnie:

— Przepraszam pana.

ZBRODNIA Z PRZED 600 LAT

Podczas robót ziemnych odkryto w torfiastych okolicach miasta Varberg w Szwecji szczątki zwłok,

które znajdowały się w ziemi od przeszło 600 lat. Dzięki temu, że zwłoki leżały przez cały czas w torfie, prawie wszystkie części garberoby zachowały się w bardzo dobrym stanie. Sądząc po odzieży, zmarły pochodził ze stanu szlacheckiego. Ponieważ nie znaleziono przy nim żadnych kosztowności, a w ciele tkwiła żerdź, istnieją przypuszczenia, że szlachcic ten został zamordowany przez zbrojów, którzy okradli go z kosztowności.

Pozostała odzież składała się ze skórzanych butów, z których każdy uszyty jest z jednego kawałka skóry, wełnianych onuczy, wełnianej opończy z rękawami, sięgającej do kolan. Jak sądzą archeolodzy, zabity szlachcic żył w końcu XIV wieku, lub w początkach XV. Znaleziona odzież jest najlepiej zachowana ze wszystkich dotąd odszukanych i będzie umieszczona w jednym z muzeów szwedzkich.

Jak upadł tron Hiszpański

W „Myśli Narodowej” (Nr. 43) znajdujemy streszczenie interesującej książki pisarza hiszpańskiego A. Galiano („La chute d'un trône”), przedstawiającej ostatnie miesiące i upadek rządów Alfonsa XIII. Jak wiadomo, powodem tego upadku były wybory gminne w dniu 12 kwietnia 1931 r. Dały one wprawdzie większość monarchistyczną: 22 tys. radnych przeciw 5 tysiącom republikanów, ale wszystkie wielkie miasta głosowały republikańsko. Ponadto do wiadomości o wyniku wyborów w oddalonych gminach wiejskich nadchodziły do Madrytu z wielkim opóźnieniem, podczas gdy wyniki wyborów w miastach były znane już nazajutrz rano. Wytworzyło to w pierwszych chwilach wrażenie, że kraj oświadczył się przeciw królowi. W kołach monarchistycznych nastąpił popłoch i rząd admirała Aznara okazał zupełną bezradność i małoduszność. I właśnie te pierwsze wrażenia zdecydowały o upadku monarchii.

„Na ostatnim posiedzeniu rady ministrów, które odbyło się popołudniu 14 kwietnia, tylko de la Cierva i hrabia Bugallal przekonywali Alfonsa XIII-go, że nie trzeba ustępować. De la Cierva przedstawiał, że nikt nie będzie wdzięczny królowi za wycofanie się, że to szlachetne poświęcenie się będzie kosztowało wiele krwi i łez, że postanowienie opuszczenia Hiszpanii, zamiast ją ocalić, będzie czynem fatalnym, niszczącym wszelki ład i bezpieczeństwo; tak samo w ostatniej chwili argumentował generał Cavalcanti, który przybiegł do pałacu oddając się do dyspozycji króla.

Alfons XIII odpowiadał, że już za późno, że nie chce rozlewu krwi; natychmiast po wyjeździe monarchy okazało się, jak błędny był taki punkt widzenia. Książę Maura przydał się tylko do zredagowania manifestu pożegnawego, w którym Alfons XIII stwierdzał, że „mógłby znaleźć środki dla utrzymania swoich królewskich prerogatyw, sku-

tecznie się opierając tym, którzy je atakują”, ale, „chce się stanowczo odsunąć od wszystkiego, co przeciwstawiliby sobie Hiszpanów w bratobójczej wojnie domowej”.

Przypomina się kartka w paryskim Muzeum Carnavalet: „Nakazuje zaprzestać strzelania”. Rozkaz ten podpisał Ludwik XVI w dniu 10 sierpnia 1792 r. do Szwajcarów, broniących Tuillerii. Posłuszni Szwajcarzy zaprzestali ognia, za co tłum ich wymordował zdobywszy pałac... Król schronił się do sali obrad parlamentu. Tak więc mała kartka papieru z podpisem króla zdecydowała o losie tysiącletniej dynastii Kapetyngów we Francji.

Za to zwycięzcy z 10 sierpnia, Danton, Marat, Robespierre, nie mieli nigdy skrupułów z wydaniem rozkazu strzelania lub posłania na gilotynę. Przelali morze krwi, by utrzymać władzę. Tak samo bolszewicy rosyjscy.

BŁĘDY MONARCHII

Oczywiście w wypadku Ludwika XVI jak i Alfonsa XIII ma się do czynienia tylko ze słabością woli u króla. Bezwiad objął cały ośrodek władzy. Błędy króla Alfonsa podkopały lojalizm nawet w armii i w gwardii cywilnej. Na zapytanie ministra wojny wszyscy dowódcy oświadczyli się za abdykacją króla, a dowódca gwardii cywilnej, gen. Sanjurjo, oddał się do dyspozycji komitetu rewolucyjnego. Nie miał kto bronić nawet królewskiego pałacu...

Na Alfonsie XIII pomściło się wprowadzenie dyktatury w r. 1923. Primo de Rivera zniszczył obie partie monarchistyczne: konserwatywną i liberalną, nie tworząc na ich miejsce żadnej realnej siły. Gdy przyszedł krach dyktatury, król został bez oparcia w kraju, gdyż nawet wybitni monarchiści, jak Zamorra i Maura, przeszli na stronę republiki.

SPRAWY KOBIECE

Czy Pani wie, że...

... można samej za grosze zrobić świetny i elegancki likier, (który we Francji podaje się do czarnej kawy) — zwany „chasse-café”.

Właściwie jest to coś mocniejszego niż likier i dlatego bardzo go lubią panowie.

Robi się to tak: jeżeli chcemy mieć owoce miazane, wziąć można wiśnie, renglody, brzoskwinie i morele. Jeżeli jeden gatunek — weźmy dla przykładu wiśnie. Na kilo owoców zrobić syrop z kila cukru. Owoce obgotować lekko, zalać syropem i zostawić je tak na 24 godziny.

Na drugi dzień syrop ten zlać, przegotować, jeszcze raz dokładnie wyszumować i gorącym zalać owoce.

Trzeciego dnia powtórzyć dokładnie to samo.

Na czwarty i ostatni dzień do zlanego z owoców syropu wlać dwie szklanki czystego spirytusu — a kogo na to stać, araku, smak będzie delikatniejszy. Dolać czystej przegotowanej wody pół szklanki, zagotować syrop ze spirytusem raz jeszcze, poczem zalać nim owoce, uprzednio ułożone w słojach. Syrop musi całkowicie pokrywać. Słoje dokładnie obwiązać pergaminowym papierem.

Historia naparstka

Zapewne bardzo mała ilość naszych Pań czytelniczek, słyszała historię powstania naparstka, tego małego przyjaciela wszystkich szjących paluszków. Pojawił się on w świecie, stosunkowo niedawno, bo zaledwie 250 lat temu. Wynaleziony został przez złotnika holenderskiego Mikołaja van Benschotena, który zapałszy w rączki ukołowanej, haftującej w krosienkach, zapragnął uchronić jej paluszki od bolesnych ukłóć igły. W tym celu sporządził ze złota, małe baryłeczki, które szjące holenderki wkładały początkowo na wszystkie palce. Potem jednak, widząc niepraktyczność tego pomysłu, ulepszył swój wynalazek, ozdabiając go kosztownymi kamieniami. Arcydzieło kunsztu jubilerskiego, naparsteczki, ofiarowany już wtedy młodej żonie Myrfrennie, wywołał niezwykły zachwyt, wszystkich mieszkanków rodzinnego miasta. W ciągu niemal tygodnia złotnik otrzymał setki zamówień, i stał się sławnym, a w niepełna dwa lata później, był jednym z najbogatszych ludzi w mieście. Następnie wobec nawału pracy i zamówień z Francji i Anglii, złotnik Benschoten, musiał założyć dużą fabrykę naparstków, zatrudniając przez lata, wielu pracowników. Wynalazek jego w krótkim czasie, rozszedł się po całej Europie, wszędzie wzbudzając zachwyt i uznanie dla swojej praktyczności. Od tego czasu, oczywiście wyrób naparstka przeszedł wiele ulepszeń. Nosiliśmy już różne gatunki, i różne rodzaje. Najpraktyczniejsze jednak okazały się naparstki srebrne nie brudzące palców. Półkuliście szkiełko kolorowe wstawione w zewnętrzną stronę dna nakłute w odpowiedni sposób, doskonale umożliwiała nawet szwić rzeczy bardzo twardych jak tektura i skóra. Dziś u nas co raz mniej używają tego aparatu przy szyciu, zastępują go przy cięższej pracy obreczami ze skóry n. p. szewcy i rymarze. Przy hafcie zaś albo przy szyciu normalnym, szwaczki starają się go najmniej potrzebować. Za to Azja, a przede wszystkim Chiny, słyną z wyrobu cudownych naparstków, których zapotrzebowanie sięga na miliony sztuk. Naparstki Chińskie, mają śliczny kształt małego lotosu, są wykonane przeważnie z kości słoniowej lub z jaspisu. W dniu kiedy ojciec ofiarowuje go córce, jest ona pasowana na dorosłą kobietę, której zawierzyć już można staranie o własne gospodarstwo. Okaza.

KOLEJNY (20) NUMER „PANI DOMU”

(Warszawa, Nowy Świat 9) poświęcony jest omówieniu kwestii stworzenia należytej atmosfery domowej, oraz trudności jakie w tej pracy napotyka pani domu.

Ponad to znajdujemy obfitość materiału dotyczącego gospodarki domowej, oraz ciekawych wiadomości z całego świata w dziedzinie zagadnień interesujących każdą kobietę.

Taką spirytusową konserwę podaje się w płaskich kieliszkach, po samym obiedzie, przy czarnej kawie. W każdy kieliszek wkłada się dwie lub trzy wiśnie i nalewa do połowy kieliszka soku. Koszt niewielki, a rezultat doskonały — i bardzo łatwy do osiągnięcia. Zawierając spirytus, konserwa ta nigdy nie powinna psuć się ani pleśnieć.

.. sól, zwykła sól stołowa, jest także kosmetykiem. Niezastąpionym, jeżeli chodzi o oczy. Należy koniecznie codziennie rano i wieczorem przemywać oczy watką, namoczoną w wodzie słonej — na szklankę dobrze ciepłej wody łyżeczka od kawy soli stołowej.

Po przemyciu — wlać tej słonej wody do spec-

jalnej szklanej waniénki do oczu, którą dostać można w każdym składzie aptecznym — i zrobić lekko każdemu oku słoną kąpiel. Wytrzeć cienkim llnianym ręcznikiem, nie rozciągając powiek w żadną stronę, aby nie tworzyć zmarszczek.

...nawet najlepsza kucharka zwykle nie umie ugotować dobrej sztuki mięsa. Sekret polega na tym, że nie wolno kłaść mięsa do wody zimnej, która z niego cały smak wypłucze, lecz do wody wrzącej, która, ścinając białko, cały smak mięsa w nim zatrzymuje.

Drugi sekret polega na tym, że zagotowana w mocno wrzącej wodzie sztuka mięsa powinna być trzymana krótko na mocnym ogniu, a potem długą na ogniu bardzo słabym. Gdy patrzę na silnie białą piącą garnek, z którego dochodzą zapachy wieszczyny i wołowiny — wiem zgóry, że sztuka mięsa będzie podła. Mięso powinno po pierwszym zawrzeniu gotować się dalej bardzo łagodnie, bez wrzenia.

Dama Pikowa.

Słówko o cudzoziemkach

KOBIETY AUSTRIACKIE O SOBIE. Rada Narodowa Kobiet Austriackich przeprowadziła ciekawą ankietę na temat znaczenia pracy zawodowej w życiu kobiet.

Z otrzymanych 1600 odpowiedzi wynika, że najchętniej i najliczniej wypowiadały się nauczycielki (w liczbie 527), drugie rzędu — pracownicy społeczne (394), z kolei urzędniczki, artystki, prawniczki, lekarki, właścicielki szkół bieleńskich-krawieckich, różnych prywatnych przedsiębiorstw oraz pracownice innych zawodów.

Z pośród nich — 68,5 proc. było niezamężnych, 22 proc. mężatek, 9. proc. wdów i rozwódek, 95 proc. odpowiadających z naciskiem stwierdzały konieczność pracy zarobkowej, jako jedynej podstawy ich bytu materialnego. 77 proc. — poza pracą na własne utrzymanie musi ponadto pomagać w całosci lub częściowo innym członkom rodziny. A więc kobiety niezamężne utrzymują rodziców i rodzeństwo, a mężatki — najczęściej dzieci, potem rodziców własnych, czasem i mężów, bowiem 14,5 proc. mężatek samodzielnie utrzymuje całą rodzinę z powodu bezrobocia męża lub jego choroby, niezdolności do pracy. Zaś 9,5 proc. mężatek wspólnie z mężem pracuje na rodzinę, ponieważ zarobki ich mężów są niewystarczające lub niestełe.

Na pytanie: „Jakiemi konsekwencjami groziłby pracownikom zakaz pracy zarobkowej?” — lakoniczne i smutne odpowiedzi brzmią: „katastrofa dla mnie i dla mojej rodziny, musiałabym mnie utrzymywać dobroczynność publiczną, musiałabym dzieci oddać do zakładów opieki społecznej, zakaz wywołałby całkowite rozbiście mojej rodziny, musiałabym umrzeć z głodu, albo popełnić samobójstwo, zabiłoby mnie śródków do życia i znikłby cel mego życia, zostałabym bez pieniędzy i bez radości życia...”

Niektóre kobiety wyraźnie stwierdzają, że tylko ta praca zarobkowa pozwoliła im na założenie rodziny. 7 proc. odpowiedzi przyznaje, że wprawdzie w chwili obecnej mogłyby uzyskać utrzymanie od rodziców albo męża, ale jednocześnie część wykazuje konieczność podjęcia pracy zarobkowej w razie śmierci rodziców, mężatki zaś udowadniają, że pozbawienie ich zarobku odbija się fatalnie na zdrowiu i wykształceniu ich dzieci.

Na pytanie: „Czy kobieta pracuje, bo nie mogłaby się obejść bez pracy zawodowej?” odpowiedzi są różne. Te, które pracują w zawodach mozolnych i monotonicznych, przeważnie wołałyby pracować w domu i wychowywać dzieci, natomiast pracownice z zawodów umysłowych nie zapatrują się na swoją pracę, jako na źródło dochodów, ale widzą w niej potrzebę i radość życia. Wciąż powtarzają się takie odpowiedzi: — kocham mój zawód całym sercem, mój zawód stał się celem mego życia, wkładam duszę i serce w moją pracę...

Ciekawe również dano odpowiedzi na pytanie: — „Jakie uczucia doprowadziły do pracy zawodowej?” — a więc poczucie obowiązku, pragnienie służby dla ojczyzny, powołanie, zainteresowanie opieką społeczną, miłość do dzieci i radość nauczania, pragnienie małżeństwa i dziecka.

Pod rubryką „Uwagi” wiele kobiet z gorzkością mówi o zakazie pracy zarobkowej mężatek. Zakaz ten odebrał im chęć do życia i do pracy. Niektóre

wspominają, że od szeregu lat oszczędzały w ramach zarobków na założenie domu i w ostatniej chwili przymus przerwania pracy uniemożliwił im realizację planów małżeńskich. Inna pisała ze smutkiem: zanim mój narzeczony zaczął tyle zarabiać, żebyśmy się mogli wyrzec mego narobku, postarzelśmy się o tyle, że niewątpliwie nie będziemy już mogli mieć dziecka...

ORGANIZACJA GOSPODARSTWA DOMOWEGO W SZWECJI

Praca domowa w Szwecji jest o tyle ułatwiona, że obowiązuje punktualność. Na ulicach nie widać śpiących się ludzi, na nikogo się nie czeka, i porządek dnia w domu nie bywa lekkomyślnie zakłócony.

Druga cecha, to cisza. W publicznych lokalach mówi się szeptem, w sklepie, u fryzjera i t. p., cicho jak w kościele. Nie zdarza się aby głośnik radiowy otwarty w nieprzeznaczonych godzinach, gdy zaś kto urządza u siebie nocną zabawę, to przed tym obchodzić cały dom, informując się o zdrowiu mieszkańców.

Na ogół rzadkie bywają jednak nocne przyjeżdżające, ludzie kładą się tam z reguły przed północą. Za to każdy uprawia jakiś sport, a w niedzielę na ulicach... pustki. Wszyscy za miastem. Autem, pociągami, bodaj tramwajem lub na sportowej podeszwie — jak kto może.

I dlatego widzi się tu zdrowe twarze. Kobiety wyglądają o 15 lat młodziej, niż jego metryka.

W życiu domowym wielka swoboda i niezależność. Podczas przyjęć obowiązuje ciekawy zwyczaj. Oto, ponieważ o służbę domową w Szwecji bardzo trudno, córka w wieku od lat 13—18 przejmie rolę „młodszej”. Wdziwiała biała fartuszek, czepek i obsługuje gości, a goście zachowują się, jak gdyby jej nie znali.

Domy wygodnie urządzone, gustownie i nowoczesnie, wszędzie pełno kwiatów.

Ponieważ służby jest mało i droga, a pani domu musi bardzo często zarobkować poza domem — mężowie część prac domowych biorą na siebie.

Kobiety tam na ogół bardzo ciężko pracują. Obliczono, że kobieta w mieście, gdy ma dzieci, pracuje 13 godz. dziennie (łącznie z pracą zarobkową), na wsi przy 5-rgu dzieciach — 18. Głównie odbywał się kongres „wczasów” w Sztokholmie, gdzie kościół zabrał. Dlaczego? — pytano. Powiedziały: bo nie mamy nigdy wolnego czasu. Kiedy wypoczywać? Wtedy, kiedy... rodzą dzieci. Ankiety wykazały, że 360 kobiet na 500 miały ani razu kilkudniowego odpoczynku.

To też związek Pań Domu organizuje wakacje dla matek, stara się domy rodz. dostosować do potrzeb życia. Specjalne balkony mają zastąpić niemowlętom spacer. Tworzy się o grodki, łóżki, wspólne pralnie. Znikają dyktety, posadzki z mieszkani, nadmiar dywanów. Zastępuje je słonce i kwiaty.

Z. P. D. stara się zjednać kobiety samotne i bezdzietne do pomocy w pracy kołami nadmiernie obciążonym.

Dużo myśli się tam również o przygotowaniu dziewcząt do obowiązków żony i matki, wykładając z założenia, że nie wolno być samotną posiadającą dyploma, a dom przecie trudniej wadzić niż... auto.

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Witold Masson

Książka polska

Zbliża się termin przyznawania nagród Nobla.

Literaci, doktorzy i wogóle uczeni, którzy w ubiegłym roku przyczynili się jakoś do rozszerzenia granic wiedzy, czekają na uchwale komisji, powołanej do wybrania kilku ludzi, mających otrzymać najwyższe odznaczenie, jakie wogóle jest możliwe do osiągnięcia, w dziedzinie literatury, nauki i sztuki.

Największą popularnością cieszy się nagroda przyznaczona literatom. Może dlatego, że szersze masy ludzi więcej mają do czynienia z literaturą niż z fizyką lub medycyną.

O tej nagrodzie częściej się mówi i pisze. Pisarz, który ją otrzyma staje się sławnym na cały świat. Dzieła jego są tłumaczone na języki wszystkich narodów. Uznanie i materialny dobrobyt idą śladem wawrzynu, wkładanego na czoło laureata.

Polska ma dwu laureatów nagrody literackiej Nobla. Są to mistrzowie polskiego słowa: Sienkiewicz i Reymont.

Znamy ich dzieła i wiemy, jaką posiadają wartość. I nie tylko my, Polacy, ale inne narody dostrzegły wybitną wartość kulturalno-moralną, zawierającą się w utworach, tłumaczonych nawet na język japoński. Pomimo tego, że twórcy tych dzieł, dawno spoczywają w mogile, nazwiska ich i idee, które oni zamknęli w swoje utwory — nie zginęły a nawet nie utraciły z pierwotnego znaczenia.

Oczywiście, nie zawsze możemy tak mówić o utworach należących do polskiej literatury wogóle. Zatrzymać się zaś tylko, na tych dwu nazwiskach i poświęcić im całkowitą uwagę — byłoby niesprawiedliwością względem reszty polskich pisarzy. A przecież dużo literatów, piszących obecnie — poświęca swoje utwory nader ciekawym zagadnieniom.

Ujmując je w szatę bogatą w stylistyczne i przede wszystkim ideowe walory — tworzą oni zastępy przyszłych kandydatów na nagrody Nobla. Może nikt z nich jej nie otrzyma, ale przez to wysiłek twórczy nie zostanie wyzuty ze znaczenia. Okres powojenny i osateczne uformowanie się Niepodległego Państwa Polskiego, przekształciły oblicze społeczeństwa.

Zginęły w zawierusze dziejowej dawne hasła i miejsce ich zajęły nowe idee i dążenia. Znajdujemy oddźwięk tego w literaturze współczesnej. W miarę stabilizowania się sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej nowopowstałego państwa — pisarz czynił próby ujęcia aktualnych zagadnień w ramy swojej twórczości. Nie zawsze mu się udawało dopiąć wytkniętego celu, ale sprawa raz poruszona, nie zginęła w przestrzeni.

Wzniosła idea odzyskania Niepodległości, przyświecając przez cały okres niewoli Narodu, wydała plemię mężów, którzy bolejąc duszą i ciałem, siłą i ogniem

słowa pisanego wznieśli się na poziom geniuszów. Dzięki epokowemu czynowi Marszałka Piłsudskiego marzenie wiernych synów Polski, ginących wśród śniegów Sybiru, ziściło się nareszcie. Począł się więc gorączkowy pościg w poszukiwaniu innych tematów i tej myśli i idei, która powinna się zawierać w utworach dzisiejszej literatury.

Idea nie może być wywołana sztucznie — powinny ją zrodzić warunki, wówczas dopiero będzie godną uwagi szerszego społeczeństwa. Potrzeba na to czasu. Nie od razu dziecko przeistacza się w dorosłego członka społeczeństwa, umiającego rozumieć a nawet rozumować.

II teatrzyk kukielek ZPM

Rzucone ongiś — na zeszlrocznym Waleym Zjeździe ZPM — hasło rozwinięcia jak najszerzej inicjatywy kukielkarstwa znalazło swój realny oddźwięk w dniach 31. X. i 1. XI. b. r. w Liepaji. Odbyły tu się 2 przedstawienia „niezmordowanego” Szewczyka — Dratewki.

Kwestia kukielkowa jeżeli pójdzie o tworzenie zespołów lokalnych, ma już swoje głębokie uzasadnienie praktyczne. Bowiem teatrzyk Zarządu Głównego stanowiąc centralę programów z większą łatwością może służyć dostarczeniem odpowiedniej pomocy, aniżeli w innym kierunku swej pracy ideowej. Dziś już połączona składnica lalek (5 programów), ciągle pomnażająca się, jest dostatecznym warunkiem służenia filiom, gdzie może zaistnieć teatr. Trzeba czekać tylko nim owoc dojrzeje! Nim my młodzi, zrozumimy sens tak pogodnego i tak silnie ujmującego środka jakim jest kukielka — lalka dla kielkującej duszy dziecka.

W tym miejscu należy się znieść Liepaji. Tam koń na miejscu nie może ustać... Jest to jedna z nielicznych filij Związku, gdzie przypomnienie Zarządu Głównego może trafić wtenczas gdy praca dobiega końca. Wypadło ze trzy, a może i mniej, tygodni na przyszykowanie zespołu dni kilka wczesniej z Daugawpilsu poszły bagażem lalki i szopka, próba generalna poszła, że tak powiedzieć, na bardzo ważkie w tajnikach kukielkarstwa, spasowanie się lalki z tej odwołacą, kilka drobnych rad praktycznych — cisza za kotarkami, wszyscy w uwadze i... szara godzinka swe snuje z kądzieli snuje swe siwe nici.

Teatr kukielek jest „specjałem teatralnym” słowo tam dźwięczeć winno realnie i wdzicznie, bowiem odbiorcą jego jest wyrastająca latorośl — dziecko, a podawana mu strawa artystyczna powinna mieć jaknajprymitywniejsze podłoże; oczy nigdy nie zobaczą „smaczków” i perfidii zwykłego teatru, natomiast oczy

Chaos jaki się zagnieździ w mózgu młodzińca poraz pierwszy patrzącego na rzeczy, których dotychczas nie oglądał, zniknie w miarę częstszego obcowania z otoczeniem.

Wiele ciekawych utworów powstało właśnie na podłożu tego zmagania się z rzeczywistością.

Czy wiemy coś o nich?

Napewno nie, albo bardzo mało!

Słabe zainteresowanie polską książką stawia nas na równi z analfabetą.

Czyja w tym wina?

Najlepiej nie szukać winnych — bo możemy dojść do wielce nieprzyjemnego wniosku, że nikt inny nie ponosi winy, jak tylko my sami. Aby naprawić swój błąd należy zwrotnicę pracy organizacyjnej nastawić na tor większej aktywności.

Dla spopularysowania literatury należałoby urządzić Tydzień Polskiej Książki.

Nie jest to myśl oryginalna, ale tym nie mniej godna naśladowania.

dziecka chcą widzieć, widzą i będą rozumieć jaknajprościej wyrzeczone słowo z ust lalki. Najprościej w stosunku do charakteru tych słów, a więc szara godzinka będzie najprościej tajemnicza, rycerze będą kontrastowo śmieszni od szewczyka, król Gwóźdź typem próżnej dumi.

Są to rzeczy, które wnikańszy w przyszykowanie się zespołu filii liepajskiej skromniej się udały. Należy też pozabawać pominięcia kilku tak sławnych melodij...

...lecz podkreślić należy sumianosc i szczerosc wykonania in summa, a przede wszystkim odwagę biegunowo przeciwną odwadze filii krasławskiej. (Nie gniewaj się Kraslawo!)

Przedstawienia odbyły się przy wypełnionej sali T-wa Dobroczyńności na Basena 8, udając się nienajgorzej i ze strony finansowej. Sobotnie przedstawienie nadomiar tego zostało zaszczycone przemilą „tańcówką”, która bodajże zaciągnęła się, jak fama głosi po szerokiej i rozległej Liepaji, grubo po przedstawieniu niedzielnym. To nic nie szkodzi! Młodzież liepajska koronowała swe tryumfy wespół z gośćmi...

Sumując: dwa przedstawienia kukielkowe są wynikiem niestrudzonej energii Zarządu filii — są bezsprzeczną zasługą reżyserki zespołu p. Czyżewskiej; (akompaniament i prowadzenie śpiewu obejmował p. Ukstyusz — duszą wszelkiej inicjatywy zostawał zastulony „ocie” kolega prezes Romanowski).

Okiem widza pozwolę jeszcze postawić w poczet przykłądu dla innych naszych filii, darującie doprawdy śmieszny drobniaczek, lecz jakże w praktyce ważny i cenny: szczegółowy rozdział pracy widniący na tablicy — wypełniony z całą drobniawością podczas przedstawień i zabawy. Na ostatek: filia zapowiada ciągłość pracy.

ZPM więc ma już 2 teatrzyki kukielek.

Kronika życia bieżącego

Ryga

POLSKIE TOWARZYSTWO OŚWIATY

Teatr Polski w Łotwie

niniejszym powiadamia Polonię ryską, iż w związku ze świętem narodowym

11 LISTOPADA r. b.

odbędzie się akt z programem w Domu Oświatowym przy ul. Jezusbasnias 3 o godz. 19

W programie:

1) referat p. t. „11 LISTOPADA” — wygłosi p. M. MIŁ - MISZYN; 2) chór P. T. O. w Łotwie.

Wejście bezpłatne.

Zarząd uprzejmie prosi o punktualne przybycie, gdyż uroczystość rozpocznie się ściśle o godz. 19.

ZE STOWARZYSZENIA AKADEMICKIEGO

W ub. piątek w Polskim Stowarzyszeniu Akademickim odbyła się towarzyska wewnętrzna herbatka w koleżeńskim nastroju.

* * *

We czwartek dn. 12 listopada o godz. 20,30 kol. Dymitrowiczówna wygłosi odczyt na temat: „Właściwe zachowanie się w towarzystwie w oświeceniu psychologicznym i jego znaczenie wychowawcze”. (P)

Daugawpils

RÓZPOCZĘCIE AKCJI ODCZYTOWEJ W „HARFIE”. (H). 29 października odbył się odczyt prezesa „Harfy” p. J. Bryca, zatytułowany „Znaczenie życia jako całości”. W związku z zainteresowaniem, jakie wywołał odczyt, utworzyła się grupa członków „Harfy”, życzących zapoznać się z historią filozofii możliwie gruntownie. Odnosne odczyty rozpocznie p. Bryc w miesiącu bieżącym, ale już w ścisłym gronie zapisanych na prelekcje.

WIECZORY ŚWIETLICOWE ZPM

Ciesząc się wielkim powodzeniem w roku ub. wieczory świetlicowe filii daugawpilskiej ZPM zostały wprowadzone w sezonie bieżącym jako stała pozycja w działalności filii.

Wieczory odbywają się co środę.

Birze

PRACA FILII ZPM

Onegdaj w miejscowej filii ZPM odbyło się posiedzenie zarządu. Gromada członków filii wzrosła o kilka nowoprzyjętych osób. Zarząd filii uchwalił urządzić wieczorek programowy zaraz po Nowym Roku. Listopad i grudzień zostanie poświęcony przygotowaniom do wieczoru programowego.

Pustine

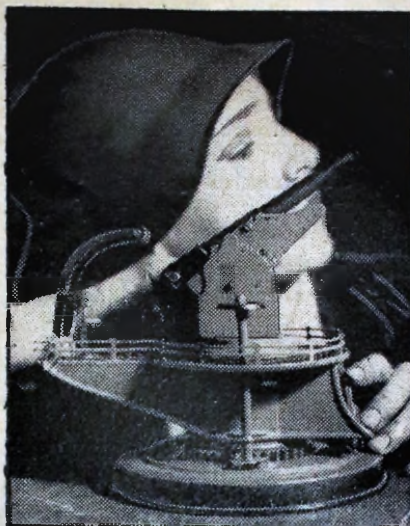
WIECZÓR TANECZNY

W niedzielę dn. 15 b. m. filia pustynska urządza wieczór taneczny w Rymszanach w zaścianku p. Waltera. Początek o godz. 19, koniec o 3 rano. Wstęp 50 sant.

Chcesz wesoło i przy muzyce spędzić wieczór — spiesz na tą zabawę taneczną. Jest to jedna z ostatnich okazji do wytańczenia się przed adwentem.

WSPÓŁCZESNA ZABAWKA

W Jednym z genewskich sklepów z zabawkami wystawiono nowinki zabawkowe. Największym „przebojem” jest miniaturowy model działu przeciwlotniczego, we wszystkich detalach odpowiadającego prawdziwym armatom



Juchniki

ZEBRANIE ZARZĄDU FILII ZPM

Najbliższe posiedzenie Zarządu filii juchnickiej ZPM zostało zameldowane u naczelnika powiatu daugawpilskiego na dzień 14 b. m.

Harcerze w Ameryce

POWRÓCIŁA DO POLSKI INSTRUKTORSKA WYCIECZKA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO, która przez 3 miesiące bawiła w Stanach Zjednoczonych na zaproszenie „Boy Scouts of America” i polskich organizacji młodzieżowych. Uczestnicy wycieczki brali udział w obozach i kursach skautingu amerykańskiego i polskiego, odwiedzili kilkanaście najliczniejszych ośrodków Polonii Amerykańskiej, zapoznając się z jej życiem. Specjalna delegacja wzięła udział w wielkiej wycieczce Polonii chicagowskiej do Dallas Texas na wystawę „Stulecie Texasu”, gdzie zorganizowany został „Dzień Polski” ku uczczeniu pamięci Polaka por. Wardzińskiego, bohatera Texasu z okresu walk o niepodległość.

Liepaja

OBCHÓD KU CZCI ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

ZPM filia liepajska urządza uroczysty Obchód św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży w niedzielę dn. 15 listopada r. b. o godz. 9-tej rano Solenna Msza Święta, po niesporach zaś o godz. 7-mej wieczorem w lokalu T-wa Dobroczyńności Baseina 8, odczyt, który wygłosi p. Irena Sadowska, deklamacje, chór, żywy obraz i muzyka — wypełni sekcja ZPM filii liepajskiej.

Z. P. M. filia liepajska uprzejmie zaprasza na tę uroczystość. Zarząd.

WIECZÓ PROGRAMOWY 21 listopada r. b. w lokalu T-wa Dobroczyńności Baseina iela 8 odbędzie się wieczór programowy. W programie operetka w 2 aktach p. t. „Wypożyczona żona”, po programie tańce do godz. 3-ej rano. Wejście za zaproszeniem. Zarząd.

KUKIELKI W LIEPAJI

Zespół Kukielkowy filii liepajskiej ZPM wystawił dn. 31 X i 1 XI r. b. bajkę p. t. „O dzielnym szewczyku”. Biorąc pod uwagę okoliczność, że większość zespołu nawet nie widziała podobnego widowiska, jak również krótkość czasu, w którym opracowano tekst należy się wielkie uznać ZPM za pracę.

Licznie zebrane w sobotę starsze społeczeństwo, młodzież i dzieci chyba dodadzą zachęty do dalszej pracy dla naszych milusińskich. Dziękowali nie tylko dzieci ale i starsi za miłą rozrywkę.

W niedzielę od 2-ej po południu już zaczynała napływać przeważnie dziatwa i z bijącym serduskiem oczekiwała początku. P. Natałko, opowiadając i rozpytując, wprowadził najpierw dzieci w świat bajki, to też nie mogły się nacieszyć tak barwnemu i melodyjnemu widowisku. Dzielnym szewczykiem zdobył serca dzieci i pozostanie na długo w pamięci.

Niektórzy zwracali się do p. Natałko, aby dostarczył tekstu sztuki i nut do nowej bajeczki.

Reżyserowała sztukę p. Czyżewska.

Frekwencja jak w sobotę tak i w niedzielę była wielka, choć niewątpliwie nie wszystkie dzieci polskie były, ale innym razem swoją stratę powatują.

Dowiedziałem się do prezesa filii ZPM p. Romanowskiego, że zespół filii Liepajskiej przystąpi wkrótce do opracowania nowej bajeczki, a więc część dalszego powodzenia w pracy. (Obecna)

Dnia 10 listopada b. r. w dzień rocznicy śmierci

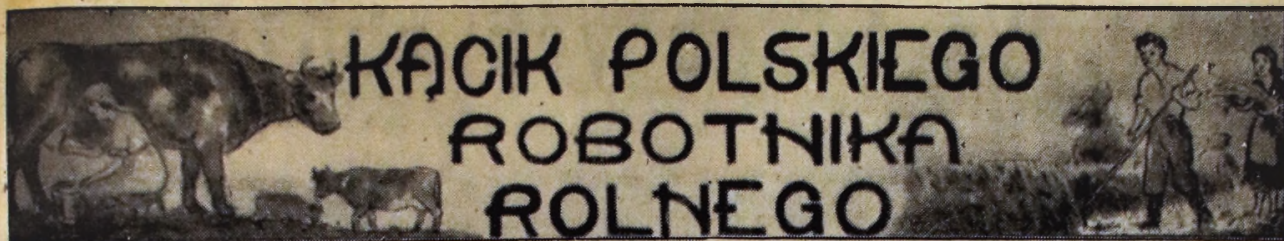
Ś. † P.

Karola Łędy

o godz. 8,½ odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Bolesnej.

O czym przyjaciół i znajomych powiadamia

Stroskana wdowa



KĄCIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Nasze porady

Piszą do nas

p. J. Swikszech w Cori. — Spisywać protokółów i pisać podania do sądów, oraz prowadzić sprawy sądowe Redakcja nie ma prawa. Od tego są adwokaci i biura porad prawnych. Możemy jedynie udzielić porad i wskazówek i w tym zakresie wyjaśniamy, że z pretensją o wypłacenie należności i znieważenie należy zwrócić się do sądu, a w sprawie zmiany gospodarza lub zerwania kontraktu — do biura pracy.

Pozostać w Łotwie na zimę można jedynie w tym wypadku, jeśli zostanie Pan zakontraktowany przez jakiegoś gospodarza w jednym z biur pracy.

Zaprenumerowanie „N. Ż.” do Polski kosztowałoby Łs 1.40 miesięcznie. List Pana wraz ze znaczkami pocztowymi odesłaliśmy do Konsulatu Polskiego w Rydze.

p. Siłwanowicz w Saleniekach. — W sprawie sprowadzenia do Łotwy pańskiej rodziny, należy zwrócić się do biura pracy, oraz do Konsulatu Polskiego, celem uzyskania pozwoleń na wyjazd z Polski i wjazd do Łotwy.

p. S. Siłatycka w Silauniekach. — Prenumeratę ma Pani opłaconą do 1. I. 1937 r. Co kosztuje prenumerata „N. Ż.” w Polsce — patrz wyżej. „Senników” nie mamy i radzimy Pani wyzbyć się przesądów, gdyż sny żadnego znaczenia w sensie przewidywania przyszłości nie mają.

p. M. Turczenik w Terkach. — Bilet z Rygi do Wilna kosztuje Łs 14.— na pościągę osobową i Łs 16,50 na pośpieszne. Robotnikom rolnym przysługuje zniżka 33% z tej ceny.

List Pana zgodnie z Jego życzeniem przestaliśmy do Konsulatu Polskiego w Rydze.

p. I. Knuto w Ceplach. — Patrz odpowiedzi w Nr. 97.

p. M. Szymańska w Teni. — Wjeżdżając do Polski można przewieźć bez opłaty dla artykuły żywnościowe tylko w małych ilościach. Dotyczy to i cukierków.

p. M. Żuromski. — Na sezon zimowy jako minimum płacy ustalono dla robotników Łs 18.—. Jednak to nie przeszkadza zawarciu umowy z gospodarzem i na innych dogodniejszych warunkach. Radzimy tylko by w umowie zawieranej w biurze pracy była wykazana całkowita suma na jaką się umówiono.

p. J. Jękat w Madonie. — W sprawie przekazywania i wymiany pieniędzy należy zwrócić się do najbliższego biura pracy, ewentualnie do Konsulatu Polskiego. Przewozić przez granicę (bez oclenia) można tylko rzeczy używane i w takich ilościach, jakie mogą być potrzebne do własnego użytku.

Koszta prenumeraty „N. Ż.” w Polsce — patrz wyżej.

— „Bardzo mię to cieszy, że „Kącik polskiego robotnika rolnego” tak się rozszerzył, że koleżanki i koledzy nareszcie zrozumieli znaczenie „Naszego Życia”, chętnie go czytają i prenumerują, że dzielą się swymi wrażeniami i spostrzeżeniami w Łotwie. Aby tylko nie za dużo wytykali cudzych błędów, bo „w cudzym oku źdźbło jest widocznym, a w swoim nie widać nawet belki ogromnej” — więc wyrzucić w przód ze swego oka belkę, a wtenczas wskaż swemu towarzyszkowi źdźbło. Stosujcie radę Starego Bartłomieja, który zaznaczył: „Piszmy ostrożnie by nie zrazić tego lub tych, nad którymi roztaczamy opiekę.”

W numerze 97 „Naszego Życia” została poruszona tak nader ważna sprawa o nieślubnym dziecku. Koledzy w swoim czasie poruszali tę sprawę w „Naszem Życiu”, winiąc w tem koleżanki, robotników z Łatgalii i gospodarzy, lecz na ile mi się dało zauważyć to 99% jest winy szanownych kolegów. Otóż co na ten temat słyszałem: „Ja — powiada — jestem od niej daleko w Polsce, to ona mnie nie znajdzie a zresztą nawet nie wie mego nazwiska.” Ale Koledzy, jeśli się podobają jedna bez dziecka, to dlaczego nie ma się podobać ci z twym własnym dzieckiem? Wszak ty jesteś ojciec. A gdyby tak do ciebie się twój ojciec nie przysnał i nie dał ci twej ojcowizny? Jednak tak nie uczynił. Dlaczego więc Ty tak czynisz?

Koleżankom i Kolegom, którzy wracają do Kraju po odbyciu terminu, życzę szczęśliwej podróży.

Aleksander Ziniewicz

— „Za gazety otrzymane serdecznie dziękuję.

Zauważyłem, że wielu robotników polskich, pracujących w Łotwie, skarży się na swój los. Wydaje mi się jednak, że niepotrzebnie się skarżą. Po co jechaliśmy do Łotwy? Pewnie wszyscy wiedzieliśmy, że za nas nikt nie zapłacił, żebyśmy mogli używać wszystkich przyjemności, bo płacić nam miano za pracę. Mój brat w Rosji bezpłatnie robić musi, a do tego — czego chce dostać nie może. Mój ojciec ma 15 ha., a ja u ojca od 12 lat pracowałem ciężko i jadąc do Łotwy nigdy nie myślałem, że będzie mi lepiej niż w domu. Jednak jest nie źle. Nam wszystkim wiadomo, w gospodarce nie zawsze jest wszystkiego pod dostatkiem. Raz jest za wiele, drugi raz się nie urodziło lub na polu zgnije. Lecz u człowieka żyć dobrze jest faktycznie dobrze, ale sami bądźmy wprawd dobrymi i prosimy Boga o dobroć dla wszystkich, pracujmy rzetelnie, bądźmy sprawiedliwymi, a będzie dobrze.”

Zdzisław S.

— „Uprzejmie dziękuję Szanownemu Panu Redaktorowi za gazetę i proszę umieścić mój apel do kolegów.

Kochani Koledzy i Koleżanki, proszę Was, może znacie gospodarza, któremu potrzebny jest na zimę robotnik, gdyż chciałbym pracować, lecz termin mego kontraktu upływa z dniem 1-go grudnia. Kto mógłby powiadomić, proszę napisać pod adresem: Livani, Apalu m., Januski Paweł.”

Zdjęcie przedstawia moment poświęcenia nowego mostu na Pilicy przez kr. Humpole. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wraz ze świtą przechodzi wzdłuż mostu. Most jest długi na 125 m., szeroki 6 m. oraz składa się z 5-ciu przęseł, posiadając konstrukcję złożoną z dźwigarów stalowych, związanych u góry pasem żelbetonowym.



J. K.

Wśród obcych zbóż

(Dokończenie)

Gdy zbliżyła się pierwsza sobota, z palącą niecierpliwością oczekiwała pocztę, nie wierząc, że może mieć gazetę i to jeszcze dla niej specjalnie wysłaną. Gdy jednak ujrzała barwne pismo na stole, a na górze wpisany adres i jej własne nazwisko — wątpliwości pierzchyły. Zato piła się w czytaniu. W niedzielę przeczytała pismo od początku do końca, opowiadała na swój sposób gospodyni o wyczytanych wiadomościach w „kąciku kobiecym”, w dziale gospodarskim, znalazła „kącik robotnika polskiego w Łotwie”. Miała wrażenie, że przyszedł do niej ktoś bardzo bliski i kochany, mówił do niej, o niej myślał.

Starala się teraz postępować wedle wskazówek wyczytanych, ożywiły ją wiadomości z ziemi ojczystej. W życie Magdy wpłynął strumień orzeźwiającej wody. Zaczęła marzyć o zmianach, które wprowadzi po powrocie do domu w swojej gospodarce, jak wypróbuje wszystkie rady i przykłady. Praca na chłutorze dała jej dużo takich dodatnich przykładów, a była bardzo zadowolona, gdy ze swej strony mogła nauczyć czegoś nowego swoją gospodynię. Razem z myślami o domu wracała myśl o Janku. Im częściej dukał Ansis, tym więcej rozpaczala nad zerwaniem. Janek w tym oddaleniu stał się coraz lepszy, bardziej kochany i pożądanym.

Przyszyły żniwa. Złoty kłós chylił się ku ziemi, wstawiały snopy, jak zgrabne dziecko, cały łan połyskiwał w słońcu. Bolały oczy od blasku słońca i zbóż, bolały ręce i plecy od uciążliwej roboty. Sierpów tutaj nie używano. Snopy były rozwichrzane, lecz robota posuwała się rażniej. Na myśli i wspomnienia brakowało czasu. Pewnego dnia, tuż przed zakończeniem żniw, Ansis zginął. Gospodarz wymyślał, chodził zły i poirytowany.

— Ten lajdak znowu gdzieś pije. Mam go doswé.

Cała rodzina pracowała bez wytchnienia, brak Ansisa dawał się mocno odczuwać. Dzień był gorący, słońce paliło bez litości, pot rosł czoła, omdlewały zmęczone ręce. Ansis się nie pokazał. W powietrzu było tak parno, że oddech stał się coraz trudniejszy i jakiś niepokój ścisłał serce. Po niebie, od zachodu, posuwała się powoli ciemna, złowieszcza chmura, brzemienista ulewą i błyskawicami. Wszyscy harowali resztkami sił, aby zakończyć pracę przed zbliżającą się nawałnicą. Od czasu do czasu zrygnowywał blask przecinał niebo, lecz grzmotu jeszcze słyhać nie było.

— Ruszajmy do domu, trzeba przed deszczem uciekać — zdecydowała gospodyni.

Ostatni snop stanął dumnie w oczekiwaniu zbliżającej się walki nieba z ziemią i pole opustoszało. Szli szybko, by zdążyć na czas do domu. Gospodarz nie mógł się uspokoić i wciąż oburzał się na parobka, żona mu wtórowała. Magda rozumiała, że po lotewsku, chociaż z mówieniem szło jej trudniej. Nim upadły pierwsze krople i nad głową rozległ się trzask grzmotu, dobiegli pod dach. Za

chwilę rozszały się ognie po niebie, waliły grzmoty, ciepły deszcz spadł na spragnioną ziemię. Burza, chociaż gwałtowna, a może dlatego właśnie, trwała bardzo krótko.

Gdy tylko ulewa ucichła, Magda, jak zwykle, wybrała się do swej Krasuli. Miała schowany dla niej kawał chleba i szła teraz by ucalować jej mokry nos i chociaż przez chwilę mieć złudzenie, że jest u siebie w domu. Robiła to co wieczór, stwarzając sobie iluzję, która łagodziła jej samotność. Krasula cierpliwie i uważnie słuchała jej skarg, łagodnie tuliła swą głowę. Było im razem bardzo dobrze.

Tak przyjemnie było teraz brnąć po ciepłej wodzie, czuć zapach, który zostawia po sobie burza, i głęboko wdychać świeże powietrze. Krowy, już wydojone, przeżuwały spokojnie trawę, i ten spokój zwierząt dziwnie harmonizował ze spokojem otaczającej przyrody.

W tym momencie, kiedy Magda przekroczyła próg obory, uczuła czyjeś mocne ręce na sobie — jedna z tych rąk zamknęła jej mocno usta, a druga schwyła ją, usiłując rzucić na ziemię. Zapach wódki uderzył ją mocno i przejął obrzydzeniem i zgrozą.

— Ansis — przemknęło przez myśl dziewczynie.

Zaczęła wyrwać się z tych mocnych uścisków, lecz czuła się całkiem bezbronna i bezsilna wobec żelaznych mięśni pijanego Ansisa. Próbowwała oswobodzić usta — nie mogła. Chciała zrezygnować — nie potrafiła. Dożywała reszty sił, napięła ręce, borykała się jak umiała, lecz ze strachem czuła, że dłużej tej walki nie przeciągnie. Zmęczona całodzienną pracą, zdobyła się na ostatni wysiłek i na chwilę potrafiła rzucić z ust rękę parobka. W ten moment głosem, w którym drgała rozpacz i strach, a który przeciał ciche, wieczorne powietrze ostrym zgrzytem, zawołała:

— Ratuje, ludzie!

Ansis zaklął i schwył ją mocniej, starając się obezwładnić. Ale za chwilę wpadł gospodarz i za nim gospodyni. Parobek puścił omdlewającą dziewczynę i dziko spojrzał na gospodarzy. Był gotów rzucić się na nich, lecz za chwilę zgął i usiadł na słomie. Magda z głośnym jękiem wybiegła, rzuciła się w izbie na łóżko i wybuchła płaczem. Wróciła gospodyni, długo tuliła dziewczynę i uspokajała, ale słowa nie dużo pomagały.

— Neraud, meitiņ, wiss ir labi, mes to dzeraju wairak neturesim!

Przedłużenie prawa pobytu dla zagranicznych robotników rolnych

Rząd postanowił przedłużyć jeszcze na jeden rok prawo pobytu tym zagranicznym robotnikom rolnym, którzy obecnie znajdują się w Łotwie, i którym termin pobytu upływa z dniem 1 grudnia.

Gospodarz po powrocie oznajmił, że Ansis sam nie chce wracać do pracy i nazajutrz rano odchodzi.

Tej nocy Magda długo nie mogła zasnąć. Sama myśl, że ten piegowaty parobek mógł być przyczyną takiej hańby i poniewierki, która na zawsze zamknęłaby dla niej drogę powrotu do domu, znowu doprowadzała ją do płaczu. Poczuła się znowu opuszczoną i samotną, gotową była wstać i iść w ten mrok nocy, iść bez wytchnienia — byle prędzej, byle prędzej do swoich. Żal do Janka, bo wszak on właśnie był przyczyną jej wyjazdu, ścisłał jej serce. Czuła się nieszcześliwą, własna jej dola wydawała się jej czarną, beznadziejną. Czuła, że od lez spuchły jej oczy i bolała głowa. Zamknęła na klucz drzwi izdebki i, szepcząc pacierze, wreszcie usnęła.

Dzień po burzy wstawał słoneczny i jasny. Parna ziemia dyszała mocno, na liściach perlili się krople rosy. Gospodarz przywołał Magdę.

— Widzisz, Ansis już nie wróci — wstyd mu. Dobrze, że już zakończyliśmy pracę, a po tygodniu będę miał nowego parobka. Będziesz jednak musiała tymczasem odwozić mleko na stację. Dobrze?

Chętnie się zgodziła. Już po południu wyruszyła, ciesząc się, jak dziecko, z tego urozmaicenia. Łagodna cisza popołudniowa koła serce Magdy. Na wspomnienie wczorajszego wypadku, znowu trwoga ogarnęła mózg, lecz przypomniała, że nie ma już Ansisa i cała przyszłość przestała wydawać się jej tak groźną. Z gospodarzy była zadowolona, grosza trochę sobie uzbiera i wróci do domu, ale wróci i czystym sumieniem i nie dopuści siebie do poniewierki wśród obcych. Nabrała otuchy we własne siły i zaczęła poganiać leniwą kłacz.

Na stacji stały wozy z mlekiem, szereg parobków i gospodarzy oczekiwał na swoją kolej. Palili papierosy i rozmawiali.

Magda stanęła przy koniu i zaczęła obserwować przybyłych. Jej wzrok obłątnie przechodził z twarzy na twarz, z jednej postaci na drugą, aż w pewnym momencie dosłownie zamarł: przy studni stał... tak, nie mógł to być nikt inny — Jank! Tak dobrze był jej znany. Każdy jego ruch, każde jego spojrzenie! Nie mogły się omylić oczy i serce. Jak lunatycka, z utkwionym w niego wzrokiem, zaczęła powoli posuwać się w jego stronę. Rękę mocno przycisnęła do piersi, jakby się bała, że serce jej wyskoczy, i nie spuszczała z niego oczu w obawie, że pierzechnie to cudowne widmo. Wychylając na sobie ten wzrok, spojrzał w jej stronę.

— Magda!!!

Rzucili się ku sobie. Wszystkie nieporozumienia w tym momencie uleciały, wszystkie żale zostały zapomniane. Po została tylko miłość i to ogromne szczęście, które znaleźli tutaj, wśród obcych zbóż...

Ślub wzięli w Rydze. Ażeby dla swej przyszłej gospodarki zarobić trochę więcej pieniędzy, jeszcze na rok podpisał kontrakt z gospodarzem Magdy.

SPRAWY GOSPODARCZE

Jak sadzić drzewka owocowe



Nie na każdej glebie można zakładać sad. Unikać należy zakładania sadu na glebach podmokłych, torfiastych, na piaszczystych i t. p. Nie należy też zakładać sadu na takich gruntach, gdzie woda zaskórna występuje na głębokości 1½—2 metrów. Unikać też należy wystaw północnych, terenów silnie spadzistych, jak również położonych w kotlinach. Najodpowiedniejszymi glebami pod sad będą gleby drobnoziarniste, przewiewne, przepuszczalne i zawierające dużo składników pokarmowych. Będą to gleby, na których dobrze udają się buraki i pszenica. Im na lepszych i żyzniejszych glebach założymy sad, tym lepsza może być jego rentowność. Drzewa na glebach lichych rosną słabo i dają niskie plony.

Najlepszym przedplonem pod sad będzie stanowisko po okopowych lub motylkowych. Przynajmniej na kilka tygodni przed sadzeniem drzewek należy miejsce wybrane pod sad zaorać do głębokości przynajmniej 30 centymetrów i wykonać fałszywe zabiegi, które będą miały na celu wzbogacenie i spulchnienie gleby.

Orka ostatnia powinna być wykonana przynajmniej na dwa tygodnie przed sadzeniem drzewek, a to w tym celu, by ziemia dostatecznie osiadła. Po zbronowaniu należy przystąpić do wytyczenia terenu oraz wbijania palików w miejsca, gdzie mają być posadzone drzewka. By w przyszłości dogodnie było stosować mechaniczną uprawę gleby, najlepiej sadzić drzewka w kwadrat.

Odległości dla gruszy i jabłoni 8—12 m, w zależności od gleby i odmian, dla pestkowych 4—6 m. Na glebie zasobniejszej w składniki pokarmowe drzewka będą rosły silniej, dlatego muszą mieć odległości większe, na słabszej zaś glebie — mniejsze, a więc i odległości mogą być mniejsze.

Im drzewko jest młodsze, tem łatwiej przyjmuje się do posadzenia i dlatego najodpowiedniejszym materiałem do sadzenia będą drzewka 2 lub 3-letnie.

Wybierać drzewka o wysokości pnia 70 cm, do 1 m 40 cm. Nisko osadzone korony drzew mają następujące zalety: 1) drzewa mniej wymarzają i mniej podlegają zgorzeli; 2) odporniejsze są na wzniesienie owoców przez wiatr; 3) są młodsze (2—3-letnie) i łatwiej znoszą przesadzenie; 4) wcześniej zaczynają owocować; 5) więcej dają owoców; 6) łatwiej wykonywać przy nich wszelkie zabiegi pielęgnacyjne i zbiór owoców.

Im pień jest wyższy, tem: 1) drzewka łatwiej wymarzają; 2) wiatry powodują większe straty w sadzie; 3) są starsze (3—5-letnie); a zatem dłużej chorują po przesadzeniu i gorzej przyjmują się; 4) później zaczynają owocować; 5) mniej dają owoców; 6) wymagają większego nadzoru pracy i kapitału przy pielęgnacji i zbiorze owoców.

Zaletą sadów wysokopiennych — jest łatwa obróbka gleby, co jednak w żadnym stosunku nie równoważy wymienionych cech ujemnych tych drzewek.

Przy wyborze drzewek należy zwrócić uwagę na to, by drzewko było zdrowe, wolne od raka korzeniowego, bez okaleczeń, niepodmarznęte, posiadało pień prosty i odpowiednio gruby, koronę składającą się z 3—5 pędów. Ukorzenie powinno być silne, korzonki długie. Najlepsze są drzewka ze szkółek, prowadzonych na glebach piaszczystych.

Materiał drzewkowy nabywać tylko w szkółkach zakwalifikowanych przez Izbę Rolniczą. Przy zakładaniu sadu handlowego nie należy sadzić dużo odmian, a najwyżej 3—4.

Po sprowadzeniu drzewek przystąpić zaraz do sadzenia, przyczem zwracać należy uwagę by korzenie nie wysychały.

Metoda sadzenia drzewek na nieuprawionej ziemi, w głębokie doły, zaprawiane częste obornikiem lub innymi nawozami organicznymi, okazała się błędną. Drzewko posadzone w takie doły, przy osiadaniu ziemi dostaje się za głęboko do ziemi, bakterje gnilne, żerujące na nawozie, zakażają rany na korzeniach, nawóz, umieszczony za głęboko, nie rozkłada się, a torfiej, drzewko źle się ukorzenia, a ponadto dochodzi jeszcze zwiększony koszt kopania dołów i ich zaprawianie.

Jak wykazują ostatnie doświadczenia, drzewko rozmieszcza najczęściej swoich korzeni, którymi czerpie pożywienie, w warstwie 20—50 cm. od powierzchni ziemi. Rozrastając się wszcz, już w drugim roku drzewko korzeniami wychodzi poza granice dołu, znajdując warunki znacznie gorsze. Drzewko wówczas zatrzymuje się we wroście i często choruje.

Nie należy zatem kopać głębokich dołów przed założeniem sadu, posadzimy drzewko w małych dołkach, szerokości 30—50 cm, głębokości 30—35 cm, kierując się tem, by w tym dołku pomieściły się swobodnie korzenie drzewka. Jeżeli nie możemy posadzić drzewek zaraz po ich otrzymaniu, należy je zadołować. Nie wystawiać korzeni drzew na działanie suchego powietrza, gdyż przy tem sechną korzonki, zwłaszcza najdrobniejsze. Przed sadzeniem wyciąć ostrym nożem okaleczone korzenie, by rany szybciej zagoiły się. Po wykopaniu dołka, zaraz, jeszcze w

wilgotną ziemię, należy posadzić drzewko.

Nie trzeba wpadać w przesadę i nie posadzić drzewka za płytko. Drzewko powinno być posadzone w takiej głębokości, jak rosło w szkółce, czyli szyjka korzeniowa powinna znaleźć się w przybliżeniu na 5 cm pod powierzchnią ziemi. Im mniej zleżała ziemia, tem płycej posadzimy drzewko, gdyż leczyć się trzeba, że przy osiadaniu roli zagłębi się.

Bardzo ważne jest staranne rozłożenie korzeni, by nie było podwinętych, a potem mocne udeptanie ziemi, by najsilniej do korzeni przylgnęła. Korzeni przed wysadzeniem nie należy maczać w papce z gliny i krowieńca, gdyż zmoczone korzenie podczas sadzenia trudno rozwinąć, a ponadto, znajdujące się w krowieńcu bakterje utrudniają mogą gojenie się ran na korzeniach.

Dla utrzymania drzewka w pionowej postawie, przed wysadzeniem wbija się od południowej strony w miejsca wytyczone paliki, które powinny być dostosowane do wysokości drzewek. W celu przeciwdziałania szybkiemu gniciu palika, opalić należy palik w ogniu. Drzewko przywiązuje się do palika słomą, witkami i t. p. Górną krawędź palika należy ścinać na okrągło, by drzewko się nie obcierało. Palik powinien być niższy od pnia drzewka i znajdować się na 5—10 cm pod koroną.

Drzewek wysadzonych na jesieni nie przycinamy, a uskuteczniamy to na wiosnę, lub za rok, na następną wiosnę.

W celu chronienia drzewek od zający, jak również zabezpieczenia pnia od słonecznych a mroźnych dni wiosennych, okrywamy pień słomą lub jałowcem.

Po wysadzeniu należy usypać kopczyk z ziemi dookoła drzewka.

Wysadzone na jesieni drzewka podlewać nie trzeba.

Na glebach lżejszych sadzenie drzewek jest bardziej wskazane na jesieni, natomiast na ciężkich, wilgotnych — na wiosnę.

K. Powiłański

Podwyższone zostały ceny na zboże

Minister Rolnictwa J. Birznicki podpisał rozporządzenie, w myśl którego ma być dopłacone rolnikom za każdą tonę nabytego dotychczas i w przyszłości, zboża z tegorocznego urodzaju Łs 10,— oraz za tonę pszenicy Łs 20,—. Rozporządzenie dotyczy okresu od 1 sierpnia r. b. do 1 marca 1937 roku.

W Daugawpilsie prenumeratę za „NASZE ŻYCIE” można wpłacać na ręce p. Henryka Miż-Miszyna w poniedziałki, środy i piątki, od godz 18 do 20 w lokalu Domu Polskiego — Varšavas iela 30

Koniec czarnej epopei

Maszyna przeciwko Murzynowi

Dzisiaj jeszcze istnieją w St. Zjedn. ludzie, którzy z tłkliwością mówią o dawnych czasach, gdy każdy plantator mógł sobie kupić na targu dowolną ilość silnych Murzynów i uprawiać nimi swe olbrzymie pola bawełniane, nie płacąc im nic, dając tylko nędzną strawę i zbierając piękne dochody z białych kłaków rosnących na krzakach. Co prawda cena Murzynów rosła w poważnym stosunku, bo coraz więcej ich było potrzeba dla sprostania rosnącemu potrzebom rynków światowych i gdy w 1830 r. wynosiła zaledwie 800 dol., to już w 1860 r., od 1.400 do 2.000 dol. Oczywiście Murzynów ta ich rosnąca wartość bynajmniej nie cieszyła. Plantator, zapłaciwszy drogo, tym więcej chciał z pracy niewolniczej korzyści wyciągnąć i... pamiętamy przecież „Chatę Wujka Toma”...

Potem przyszła wojna domowa między stanami północy i południa od 1861 do 1865 roku. Zwyciężyła północ, niewolnictwo zostało zniesione; obsiane bawełną, bogate południe było zrujnowane.

Zniesiono niewolnictwo? Oczywiście! Któż śmie w to wątpić? A jednak z Murzynami na południu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Zbiędnieli plantatorzy nie mieli ani środków, ani narzędzi, by stare plantacje uprawiać płatną siłą roboczą. Szukano maszyny do zrywania bawełny, ale technika dać jej wówczas nie potrafiła. Chwycono się więc innego sposobu. Podzielono wielkie dobra na mniejsze zagrody po 8 do 20 ha i osadzono na nich Murzynów, jako dzierżawców. Właściciel dostarczał im narzędzi, nasion i mulów, za co zabierał sobie połowę zbiorów. Wszystko zdawało się być w porządku...

Ale z tą drugą, murzyńską, połową zbiorów nie wszystko było w porządku. Z czasem od tej drugiej połowy zyskał sobie prawo miejscowy kupiec, bo Murzyn nie umiał jakoś prowadzić racjonalnej gospodarki pieniędzmi. Za tę drugą połowę zbiorów kupiec płacił za Murzyna podatki, wyżywiał jego wraz z rodziną i płacił... kosztą pogrzebu.

W ten prosty sposób „wolny” Murzyn stał się na powrót niewolnikiem białych, bo pracował tylko na to, by zbiory jego zabrać mogli plantator i kupiec. Wyżywienie i mieszkanie miał za darmo... również od białych. Zupełnie jak dawniej...

Ale to jeszcze nie wszystko. Murzyn mógłby oczywiście uprawiać daleko korzystniejsze zboża na swej ziemi, ale temu sprzeciwiali się obaj jego „właściciele”. Bo bawełna sprzedawana być mogła tylko do fabryk białych panów i to sprzedawana po bardzo nędznych cenach, które znów pomniejszały dochody Murzyna. Nic dziwnego, że z tej drobnej części zbiorów, która mu pozostawała, nie mógł czarny spłacić nawet części swych coraz większych długów.

Zgadzał się pracować na dobrach dzierżawcy — plantatora, już jako zwykły robotnik, za nędzną opłatą. Niewolnictwo zniesiono w Ameryce przed 70 laty...

Ten system, który włączał Murzyna z powrotem w ciemną niewolę, bodaj że gorszą niż przed wojną domową, pozostał do dziś dnia w południowych stanach Carolina, Alabama, Georgia, Mississippi. Jest to system zły, bo stworzył gospodarkę rabunkową, lichwę, lenistwo plantatorów, którzy ciągnęli bez trudu zyski ze swej przez Murzynów uprawianej ziemi i tworzyli aspołeczną, zdemoralizowaną warstwę. Udział farmerów bawełnianych w dochodzie społecznym Stanów zmalał o więcej niż połowę. Każdy prezydent starał się walczyć z tym niezdrowym stanem rzeczy.

Z biegiem czasu powstawały też na zachodzie gospodarstwa zdrowsze, racjonalnie zagospodarowane. Zaczęto używać traktorów i zatrudniono Murzynów już jako zwykłych robotników rolnych i to wcale nieźle płatnych.

Wtedy to stał się aktualny problem maszyn do zrywania bawełny, która przy pracy dobrze wyposażonych Murzynów kosztowała za drogo. Kryzys uderzył w nią z całą siłą. Od wojny domowej wpłynęło do urzędu patentowego w Waszyngtonie nie mniej niż 750 patentów na maszyny do zrywania bawełny, ale żaden z tych wynalazków się nie przyjął. System ich polegał albo na wysysaniu kłaków albo na wyczesywaniu roślin. Ale przy wysysaniu zanieczyszczała się bawełna liśmi i brudem, który trzeba było potem wyrzucać, a wyczesywanie kwiatów uszkadzało całą roślinę. Zaczęto więc robić próby z obracającymi się wałkami, z wrzecionami, które chwytaly bawełnę swymi szybkimi obrotami. Ale i to jakoś się nie udawało.

Jednakże przed jakimi dziesięć laty zwykły robotnik, John Rust, zaczął prze-myśliwać nad mechanizacją zrywania bawełny. Jako sierota puścił się 16 letni John w daleki świat, pracował we wszystkich zawodach, znalazł wreszcie zajęcie u pewnego farmera, który pracował nad ulepszeniem młockarni. Tam pracując przez szereg lat, nauczył się Rust tajników maszyny rolniczej.

W 1926 r. zaczął zastanawiać się nad maszyną do zrywania bawełny. Jego projekty przewidywały wrzeciono zaopatrzone w małe haczyki, które miały chwycić włókna. Trudność polegała tylko na tym, w jaki sposób znów oderwać włókna od wrzecion. Wtedy przypomniał sobie, jako mały chłopak zrywał bawełnę: nie mógł sobie wtedy, mając wilgotne od rosy palce, poradzić z odrywaniem kłaków bawełny od rąk. Rozpoczął próby z mokrym gwoździem, którym wiercił w kłaku bawełnianym, kłak się przyklejał, odpadał natomiast łatwo, gdy tylko gwoździe wysechł. Wynalazek był doskonały. Rust opuścił więc swą posadę i zaczął pracować nad maszyną, która zrywa włókno gładkimi, tuż przed złknięciem z rośliną zwilżonymi wrzecionami. Włókna rzeczywiście przylepiają się z początku mocno, a odpadają, gdy tylko wrzeciono wyschnie.

Tej jesieni po raz pierwszy poddał tę maszynę oficjalnym próbom, które, zgodnie ze zdaniem najlepszych fachowców dały doskonale rezultaty. Rozpoczęto fabrykację maszyn na wielką skalę i wkrótce wyruszą one na szerokie pola południa.

Iś będą niepowstrzymanym pochodem robotów, krok za krokiem, szybko i nieubłaganie wypierając z plantacji drogiego czarnego robotnika na zachodzie i leniwego niewolnika na południu. Nie będzie dla czarnych już miejsca na plantacjach. Nawet dla niewolników.

Czarna praca, o którą przelano tyle krwi i tyle łez, stanie się zbędną. Maszyna zrywać będzie bawełnę taniej i lepiej.

Około dwóch milionów Murzynów straci rację bytu w Ameryce. Nie będą już potrzebni. Co zrobią? Czy wrócą do Afryki, skąd kupiono ich przodków, gdy nie znano jeszcze maszyn?

Być może. Murzyn zrobił już swoje.

Teatr Polski w Łotwie

W związku z wielkim powodzeniem, jakim cieszyło się przedstawienie Teatru Kukielkowego

W DNIU 15-GO LISTOPADA B. R. O GODZ. 2-GIEJ PPOŁ. W RYDZE odbędzie się powtórzenie tej baśni w lokalu teatrprzy ul. Jezusabznicas 3

„O Kasi co gąski pogubiła”

W JELGAWIE W DNIU 22-GO LISTOPADA b. r. o godz. 2-giej pp. w „ZEMNIEKU KLUBS” przy ul. Pasta odegrana będzie ta baśń przez ten sam zespół. Wejście: dorośli — Łs 1.—, dzieci — Łs 0,20. Szczegóły w następnym numerze.